№ 44. Warszawa, dnia 18 (30) Października 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie s.r 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

ŻEBRACTWO ULICZNE.

Sprawa żebractwa ulicznego, w całym świecie ucywilizowanym załatwiona już w pożądany sposób, u nas wreszcie doczekała się zajęcia poważnego, z czego można wróżyć z niejaką pewnością, że równie pomyślnie rozwiązaną zostanie.

Nie idzie tu o pozbawienie biedaków tego jedynego środka ratunku, lub o tamowanie działalności miłosierdzia publicznego, ale o jego wyzyskiwanie, o nadanie ofiarności właściwego kierunku, aby ta przynosiła pomoc prawdziwie ubogim a nie próżniaczym spekulantom.

Nauka ewangieliczna, o lewicy aby nie wiedziała co robi prawica, stosowana przez niektórych do wspierania ubóztwa jest błędnie pojmowana.

Wspomagać biednych, rzecz szlachetna, ale karmić oszustów nie godzi się. Świadomość więc wsparcia komu się dostaje jest konieczną a to jedynie może mieć miejsce przy pomocy organizacyi dobrze urządzonej i bardzo starannie działającej.

Mamy nadzieję, że taka się znajdzie, ludzi dobrej woli Bogu dzięki nie brak nam jeszcze, pod tym więc względem obawy nie ma, ale aby żebrzących nie było, a biedny prawdziwy był wspomagany, to rzecz trudniejsza niż się zdaje.

Przedewszystkiem potrzebne są tu odpowiednie fundusze i to jak najregularniej napływające, bo w razie przeciwnym przy braku, ubodzy albo będą zmuszeni umierać z głodu, albo choćby ukradkowym sposobem wracać na ulicę z ręką do żebraniny wyciągniętą. Gdyby można to co Warszawiacy na wsparcia ulicznego żebractwa wydają codziennie, w całości ściągnąć do kasy Towarzystwa przeciw żebractwu, kłopotu z funduszem potrzebnym nie byłoby.

Ale gdy czułym na nędzę, czy prawdziwą, czy udaną, wsunąć w dłoń żebraczą datek pieniężny łatwo nam bardzo choćby i parę razy dziennie, te znów te same dary, w policzeniu tworzące złotówki lub ruble, złożyć później z chłodnem wyrozumowaniem na ręce odpowiedniego delegata, to jakoś trudniej się odbywa i wreszcie pomału zaniedbuje zupełnie, jak tego dają dowód, zaległe od lat kilkunastu składki na rzecz Osad rolnych, o które zarząd daremnie ciągle kołacze.

Drugą trudnością jest tu kwestya, co zrobić z oszustami żebrakami, którzy sobie od najmłodszych lat obrali za stan żebraninę? Naturalnie, odpowie każdy, zmusić ich do pracy. Ale jakiej, zapytamy, kiedy do żadnej nie są ani przysposobieni, ani przyzwyczajeni.

Do umysłowej niezdolni, do fizycznej niewprawni, choćby więc chcieli pracować ciężko nie mogą, bo przy każdem zajęciu, znużą się, zmordują wprędce i ręce ubezwładnią. Owo deklamacyjne odwoływanie się do zarobku z tłuczenia kamieni przy szosie, pięknie brzmi, ale tylko... w słowach. Kto nie wierzy niech sprobuje, a przekona się, że mimo najszczerszej chęci, nietylko kamieni tłuc nie zdoła, ale prędzej, później, przy każdej fizycznej pracy nietylko dnia całego nie wytrzyma, ale kilku godzin nie przerobi i na długo się obezwładni. Z czego więc żyć będą owi kłamani żebracy, gdy im się usunie zarobek uliczny?

Wprawdzie powiada przysłowie: że dla chcącego nie ma nic trudnego, więc i do pracy choćby najcięższej pomału można nawyknąć. Nie przeczę temu, ale to nawyknienie przy najlepszej nawet chęci wymaga pewnego czasu, a przez ten czas z czegóż taki oszust żyć będzie? Niemając odpowiednich zasobów, naturalnie zostanie, albo pokątnym żebrakiem, albo też... złodziejem, bo głód i nędza do dobrego nigdy nie wiodą i najniegodziwsze środki usprawiedliwiają.

Otóż dwie te trudności najważniejsze, rzucam jako kwestye niejako żywotne w rozwiniętem działaniu przeciw żebractwu ulicznemu.

Od trafnego ich rozwiązania zależy i powodzenie zamierzonej instytucyi z celem tak pięknym i wielkiej doniosłości i tak od dawna koniecznej.

G.

KUKUŁKA.

Kukułeczka zakukała,
Zakukała na drzewinie,
Zapłakała, odleciała,
Odleciała w niebo sine.

Między ciemnym, między gajem,
Co w błękitną patrzy wodę,
Nad ruczajem, nad Dunajem,
Siadło dziewczę, siadło młode.

— Oj, kukułko, oj, okrutna!
Czemuś, czemuś odleciała?
A jam dzisiaj taka smutna,
A jam wiele dziś płakała.

Odleciałaś już w obłoki,
I już pewnie jesteś w niebie,
A w mem sercu żal głęboki,
A ja chciałam prosić ciebie.

Chciałam prosić o kukanie,
Chciałam prosić o wróżenie!
Co się ze mną biedną stanie?
Jakie moje przeznaczenie?

Ty byś mi to wykukała,
Na zielonem siadłszy drzewie;
Oj ptaszyno moja mała,
Zawróżyłabyś mi w śpiewie.

Zawróżyłabyś mi szczerze,
Jak mi długo żyć na świecie,
Kiedy śmierć mnie ztąd zabierze,
Kiedy Jaś mój wróci przecie.

Poszedł Jasio na wojenkę,
I ni słowa od kochanka,
Czy mi smutku wdziać sukienkę,
Czy mi nic z mojego wianka.

Wróć, kukułko! wróć, ptaszyno!
I wykukaj moje losy!
Jak mi życia dni popłyną,
Rzuć, kukułko, rzuć niebiosy.

A. L.

OBOJE.

PRZEZ

Jana Zacharyasiewicza.

I.

Dwóch służących krząta się po salonie. Jeden, prawdziwy robotnik, rozebrany do koszuli, dopiero co był przestał tańcować na szczotkach po posadzce. Pot kroplisty spada mu z czoła, policzki płoną ogniem. Ciężko oddycha, patrząc na pracę dokonaną. Drugi w czarnym tużurku, starannie uczesany, z pańską grzywką na czole, chodzi z pękiem piór barwnych i zmiata kurz z mebli złoconych. Od czasu do czasu łaje swego towarzysza za plamy pozostałe na posadzce. Uważa w tej chwili siebie za pana a towarzysza za sługę. Machanie pióropuszem po meblach ma za rzecz honorową.

— Bydlę jesteś — mruczy pod nosem — nie umiesz nawet posadzki dobrze wytrzéć.

Robotnik ociera pot rękawem i patrzy z podełba na dręczyciela. Kto wie, czy w głębi jego duszy nie rodzi się w tej chwili... kwestya społeczna.

Nie, w tej chwili pomyślał sobie:

— Poczekaj, za rok, za dwa będę ja machał piórem i będę wymyślał na drugiego, który za mnie będzie robił!

Wśród tej w swoim zaczątku rozgrywającej się kwestyi socyalnej, otworzyły się drzwi boczne, a do salonu weszła młoda, strojnie ubrana kobieta. Miała aksamitny kapelusz owinięty koronkami, futerko krótkie, pokryte jedwabną materyą i fałdzistą, wełnianą suknię. Obejrzała się po salonie.

Salon był świeżo urządzony, niektóre sprzęty miały jeszcze markę sklepową. Wszystko było świeżutkie, świeciło się i błyszczało. Z pewną rozkoszą powiodła młoda kobieta okiem po ścianach i meblach. Było to gniazdko dopiero uwite, rozchodziła się po niem woń miodowych miesięcy. Ktoby tego nie czuł, mógłby to widzieć po słodkim uśmiechu młodej mężatki, po jej oczach rozmarzonych wiosną szczęścia, po tym kroku elastycznym, jakim przesuwała się po fornierach posadzki.

Przy palisandrowym fortepianie zatrzymała się. Politura drzewa wydała się jej nie dosyć sklniącą. Chciała paluszkiem spróbować, czy nie ma pyłu, ale namyśliła się inaczej. Spojrzała na paluszki. Były liliowe, a przy paznokciach różowe. Naciągnęła duńską rękawiczkę i przez nią dotknęła się fortepianu. Na świeżej skórce uwidoczniła się plamka z pyłu. Zadzwoniła.

Innemi bocznemi drzwiami wszedł do salonu młody mężczyzna w negliżowej, ale eleganckiej kurtce. Był to młody człowiek, miał maniery zgrabne, włosy starannie na połowie głowy rozdzielone, ale prócz tego nic więcej. Żadna troska życia, żadna myśl głębsza nie pomarszczyła gładkiego, białego czoła.

Rzadki zarost ocieniał malowniczo białą twarz zabarwioną lekkim rumieńcem. Wysmukła postawa, wyrobiona w gimnastyce salonowej, nie była bez pewnego wdzięku. Należał on do rzędu tych mężczyzn, których młode panienki nazywają „ładnym chłopcem", ale nigdy ładnym mężczyzną.

Kwestya społeczna przedstawiła się teraz w salonie inaczej. Lokaj patrzący nie dawno z góry na swego pomocnika, zmalał teraz i z pokorą służalczą zajął miejsce przy progu, podczas gdy biały murzyn bez ceremonii kładł obuwie na spracowane swoje nogi.

Królową była tu widocznie kobieta. Z pewnym majestatem trzymała drobne paluszki do góry, na których widać było dwie plamki. Młody małżonek zajął stanowisko pośrednie między panią a służbą. Domyślił się co znaczy ta miła rączka w duńskiej rękawiczce. Na ten niemy rozkaz zmarszczył brwi i zwrócił się do pokornego lokaja.

— Jeżeli Wincenty służby nie rozumie — zawołał z powagę pierwszego ministra — to ja postaram się o innego. Na furę można brać w mieście takich darmozjadów. Już godzina pierwsza, a w salonie kurz jakby w fabryce. Niechby teraz kto zadzwonił...

— Hrabia Alfons właśnie obiecał się przed obiadem — dodała srebrnym głosikiem elegancka dama — a może przyjść i wcześniej.

— Zdaje mi się, że i hrabina Sewera i pan Lucyan obiecali na dzisiaj swoją wizytę.

— Dlatego spieszę się, *mon chere Louis*, aby zrobić mały sprawunek i wrócić za pół godzinki. Dopilnuj tymczasem służby, aby wszystko było w porządku. Kuba niech się ulotni, a Wincenty weźmie frak i biały krawat.

— Dopilnuję wszystkiego, *ma chere*, spuść się na mnie.

— Aby ścierki gdzie nie zostawić jak wczoraj. Ludzie powiedzą, żeśmy chłopa przebrali za kamerdynera. Towarzystwo, w jakie wchodzimy jest bardzo czułe i z drobnostek odgaduje czy z urodzenia należymy do nich, czy tylko się tam pchamy.

— Zapewniam cię, *chere Aureli*, że i ja jestem czuły i sam dla siebie nie zniósłbym tego co w naszem towarzystwie uchodzi za niestosowność. Zostaw to mnie i bądź spokojną. Gdy wrócisz, będzie wszystko gotowe, choćby na przyjęcie księżnej i księcia.

— Wierzę ci, mój Ludwiku, jak zawsze tak i teraz. Do niedawna zadawałeś przecież szyku całej młodzieży!.. Ale ten krawat, *mon chere*, w czerwone paski.

— To tylko przy bonżurku, wezmę później zielony ze srebrem.

— *Fi donc!*

— Najświeższa moda, panująca dzisiaj w Monaco. Za miesiąc może dopiero przyjść do nas.

— *Adieu mon chere*... Każ rozpylić w salonie wodę *aux violletes de Parme*, bo tu powietrze jakieś nieczyste.

— *Adieu ma chere!*

Młoda dama przesunęła z rozkosznym uśmiechem białą rączkę po przed usta młodego małżonka. Małżonek ułowił tę rączkę, ucałował i drzwi do przedpokoju otworzył. W przedpokoju nastąpiło drugie poufniejsze pożegnanie.

Pożegnanie, na pół godziny! Szczęśliwi ludzie!

II.

Pan Ludwik wrócił do swego gabinetu. Otworzył dużą szufladę, w której systematycznym ordynkiem leżały krawaty różnego koloru i fasonu. Były one świeże i lśniące, ale były między nimi także i takie, które już jedną choćby krótką przebyły kampanię. Te ostatnie miały w tej chwili dla niego najwięcej uroku. Przypominały mu one najpiękniejsze dni życia. Była to kronika z niedawnej przeszłości, podobna do klinowego pisma dawnych Azteków. Zwycięztwa i zdobycze jaśniały tutaj w żywych barwach. Sprawiały one nie małą rozkosz bohaterowi, który je umiał wiązać lub zapinać. Ponieważ zaś życie ludzkie nie składa się z samych dni słonecznych, były także i w tej kronice modniarskiej pamiątki ujemnej natury. W jednym kącie szuflady, zwrócone podszewką do góry, leżały krawaty wstydzące się światła bożego. Były one świadkami niejednej przegranej i niejednego koszyka, który wziąć potrzeba było z nadobnych rączek niejednej dziewicy. Na

te nie zważał teraz szczęśliwy człowiek, nie spojrzał nawet na okazały w samym środku leżący biały krawat, na którym kunsztownie wytkane były portrety członków kongresu berlińskiego. W tym krawacie oświadczył się był swojej pięknej Aurelii!

W tej chwili nie myślał o tem. Oczekując znakomitych gości, zastanawiał się właśnie nad tem, jak się ubrać dzisiaj na ich przyjęcie. Moda z Monaco wydała mu się po małej uwadze Aurelii jeszcze za przedwczesną. Wahał się między brązowym a żółtym i byłby długo w tym stanie niepewności pozostał, gdyby nie był zaszedł niespodziewany wypadek.

W przedpokoju zadzwoniono. W salonie zrobił się hałas niemały. Lokaj odzyskawszy swoją powagę, nazwał Kubę trzy razy raz po raz bydlęciem i kazał mu czemprędzej umykać. Nieregularny stuk kroków kazał się domyślać, że Kuba w jednym bucie plac boju opuszczał.

Dzwonek ozwał się niecierpliwie po raz drugi, trzeci i czwarty. Wincenty, jak widać, nie był jeszcze pod bronią.

Pan Ludwik zaczął nasłuchiwać.

— Przecież to nie wizyta jeszcze — mruknął do siebie, ale jak widać, ręka kobieca... i to nie obcej kobiety. Może...

Nie było już czasu do dalszych odgadywań, bo drzwi otwarły się i zamknęły z trzaskiem, a w salonie dały się słyszeć szybkie kroki.

— Ludwisiu, kochany Ludwisiu! — wołał w pustym salonie głos kobiety, jak się zdawało już nie młodej.

Pan Ludwik uporządkował naprędce swoją toaletę.

— Kochana, droga ciociu! Jakże w porę przybywasz do mnie!

Nastąpiły serdeczne uściski.

Ciocia Klemusia była chuda i wysoka. Twarz jej niegdyś ładna pomarszczyła się pod tchnieniem pięćdziesiątej jesieni. Oczy tylko zachowały dawną żywość. Z ubrania starannego i ruchów swobodnych poznać było kobietę obyłą w świecie.

Po pierwszych pytaniach o zdrowie młodych małżonków nastąpiło oglądanie nowo urządzonego mieszkania.

Ciocia Klemusia założyła na nos niegdyś orli złotą lornetkę i zaczęła z uwagą przypatrywać się wszystkim sprzętom.

Przy każdym powiedziała kilka słów polskich i francuzkich, stosownie do stanowiska, jakie zajmowały w hierarchii meblowej.

Oglądała pokój za pokojem i wszystko znalazła bardzo dobrze.

— *C'est tres bien* — wołała prawie w ekstazie — mieszkanko dystyngowane. Najwybredniejsze arystokratki nie mogą mu nic zarzucić. Po takiem urządzeniu można poznać parentelę sięgającą do księcia Gedymina. Muszę ci powinszować. Moja edukacya nie poszła w las. Czy Aurelia nic ci w tem nie pomogła?

Pan Ludwik poprawił grzywkę na czole.

— Wspólnie urządzaliśmy te apartamenta — odrzekł z zadowoleniem — ma ona gust prawdziwie pański. Na pierwszych wizytach w mieście miała wielkie powodzenie. W ogóle stawiają nas wyżej, niżeliśmy się spodziewali. Zasypują nas grzecznościami a nawet niektórzy bratają nas z Branickiemi!

Zaiskrzyły się oczy cioci Klemusi.

— Jakto Braniccy i Brańscy?

— Powiedział ktoś, że Braniccy nazywali się zrazu Brańscy, a to z tego powodu, że matka rodu była branką turecką.

— Może to tylko żart złośliwy...

— Aurelia wierzy, że to być może.

Ciocia Klemusia zamyśliła się na chwilę. Powodzenie wychowanka wydało jej się za wielkie i nieco hazardowne. Uspokoiła się jednak, licząc na szalone szczęście swego siostrzeńca i na głupotę innych ludzi. Spojrzała z rozrzewnieniem na Ludwika.

— Więc macie już ładne stosunki w mieście?

— Rosną z każdym dniem, mamy już siedmnaście domów dystyngowanych, nie licząc w to lekkiej kawaleryi i pospolitego ruszenia. Chodzi tylko o furaż.

— Spodziewałam się, że się będziesz umiał pokierować.

— Właśnie oczekujemy przed obiadem hrabiego Alfonsa, hrabiny Sewery i pana Lucyana.

— Wyborowe towarzystwo! Trzeba tylko uważać na to, aby skali domu czem nie zniżyć. Artystów, literatów, rozumie się znakomitszych, można przybrać dla rozmaitości i rozpędzenia nudów wielkoświatowych, ale broń Boże coś z Waszecia. Nosy dystyngowane są bardzo czułe na taką kontrabandę.

Ciocia Klemusia westchnęła, pan Ludwik spojrzał w ziemię.

— Los zawistny — mówiła po chwili ciocia — nie pozwolił nam wprawdzie urodzić się wysoko, ale obowiązkiem każdego człowieka jest podnosić się coraz wyżej. Pamiętam dobrze nasz domek rodzinny. Był pod strzechą i miał zaledwie włókę gruntu. Małem dzieckiem nosiłam wodę i pasałam cielęta. Po śmierci ojca poszłam do krewnego, który był urzędnikiem w mieście powiatowem. Tam chodziłam do szkoły i dzięki mojej pilności dostałam się do pańskiego domu za bonę... chciałam powiedzieć nauczycielkę. Miałam niemałe powodzenie, rozrywali mnie. Z nad Wisły pojechałam na Ukrainę, z Ukrainy na Litwę, z Litwy do Odessy. Byłam w Paryżu i we Włoszech, los nie skąpił mi niczego, tylko jednego odmówił mi szczęścia, nie mogłam wyjść za mąż jak pragnęłam. Miałam wprawdzie konkurentów z niższych sfer, ale za nadto przywykłam do atmosfery pańskiej, aby z niej zejść niżej. Trudno się tego wyrzec, co przez dłuższy czas stało się drugą naszą naturą.

Ciocia Klemusia westchnęła jeszcze raz za utratą marzeń dziewiczych i zacisnęła wązkie usta jakby się na Boga rozgniewała. Pan Ludwik poprawiał tymczasem grzywkę.

— Jedynem marzeniem mojem odtąd było — mówiła dalej z pewnem rozrzewnieniem — aby kogoś z rodziny naszej przesadzić w tę sferę, w której ja rozkrzewić się nie mogłam. Gdy ojciec twój umarł, gdy siostry twoje za małych oficyalistów dworskich powychodziły za mąż a strzecha nad zubożałym domkiem się zawaliła, wzięłam cię sierotą i wywiozłam daleko od stron rodzinnych. Tam kazałam cię uczyć tego, co młodemu człowiekowi do powodzenia jest potrzebne w pewnych sferach. Gotowałam ci drogę moim groszem zapracowanym i usuwałam z tej drogi przeszkody. Pochodzenie nasze z ubogiej strzechy zatarło się z czasem, a nawet i o mnie nie wiedzą ludzie nic więcej nad to, co sama im mówię. Szczęśliwym wypadkiem zamieniłam dawny mój zawód na towarzystwo przy hrabinie Taidzie, z towarzyszki zostałam jej przyjaciółką, a niektórzy mieli mnie nawet za jej kuzynkę. Tym sposobem mogłam dla ciebie skutecznie pracować i postawić cię tam, gdzie teraz jesteś. Utorowałam ci drogę do Aurelii i niczego już dzisiaj nie pragnę, jak waszego wspólnego szczęścia.

Ciocia Klemusia pocałowała grzywkę szczęśliwego człowieka, któremu udało się ku chwale narodu zająć stanowisko przez nią napróżno pożądane. Szczęśliwy siostrzeniec ucałował jej długie, chude palce i przysiągł wdzięczność dozgonną.

Rozrzewniło to ciocię aż do łez. Otarła je woniejącą fiołkami chustką batystową i rzuciła się na fotel z żółtego, jedwabnego adamaszku.

Kilka chwil trwało milczenie. Jedna i druga strona gotowała się widocznie do czegoś. Ciocia bawiła się parasolikiem, pan Ludwik przyglądał się kamaszkom. Od czasu do czasu spotykały się ich oczy i znowu spadały na dywan francuzki.

Po niejakim czasie ozwała się ciocia:

— Nie chciałabym niczem waszego szczęścia zaciemniać, nie chciałabym na jasny błękit waszego nieba wypłynąć małą, choćby różową chmurką lub białym jak młody baranek obłoczkiem... nie chciałabym waszej błogiej ciszy zmącić tchnieniem choćby swawolnego zefirka, bo wiem dobrze, że para szczęśliwa nie znosi trzeciej osoby... Wyższe jednak wyroki nieba.

Wdzięczny wychowanek spojrzał z niepokojem.

— Nie żądam od was niczego, jak tylko małego, bardzo małego kącika.

Pan Ludwik uspokoił się nieco.

— Ależ, ciociu, proszę dysponować wszystkiem — rzekł po chwili głosem niezbyt dźwięcznym.

— Musiałam się rozstać z hrabiną Taigą, którą niegodziwi krewni wzięli w kuratelę. Nie będę wam ciężarem, prócz kącika i łyżki strawy niczego od was nie chcę.

— Masz ciocia wszelkie prawo do nas, bo nietylko ja, ale i Aurelia zawdzięczamy cioci nasze szczęście. Zresztą jest przy nas siostra Aurelii...

— Janinka? Czy ładnie teraz wygląda?... To bardzo dobrze się składa. Potrzebujesz starszej osoby do matkowania. Aurelia nie może jej w świat wprowadzić, jest za młoda.

Ciocia widocznie stała się teraz weselszą. Za to szczęśliwy siostrzeniec spoważniał jak mąż stanu. Milczenie zapanowało w salonie. W odległych tylko pokojach słychać było pracowite tany Kuby po posadzce i łajania bezpośredniego jego zwierzchnika.

Po niejakim czasie, przysunęła się ciocia bliżej do młodego małżonka i wzięła go za rękę.

— Drogi Ludwiczku — ozwała się cichym głosem — pomówmy teraz o najważniejszej sprawie. Czy posag Aurelii...

Pan Ludwik przyłożył palec do ust a drugą ręką wskazał na drzwi, z po za których ozwała się w tej chwili jakaś sentymentalna piosenka. Głos był sympatyczny, urywał się co chwila i zdawał się pochodzić z dalszych pokojów.

— To Janinka nuci przy malowaniu.

— Maluje?

— Tak, jest to teraz w modzie u panien... Ale wspomniała ciocia coś o posagu Aurelii. Jest to rzeczywiście ważna sprawa, o której sam mówić chciałem, ale na to musimy się przenieść do innego pokoju.

Oboje weszli do gabinetu. Pan Ludwik drzwi zamknął.

— Czy posag — zaczęła z pewnym niepokojem ciocia — wynosi rzeczywiście tyle, ile się spodziewaliśmy po naszych szczegółowych informacyach.

— Niestety — odpowiedział młody małżonek z pewną goryczą — przed ślubem wszystko inaczej wygląda!

— Nie było czterykroć?

— Daleko do tego!

— Trzykroć?

— Zaledwie trzecia część!

— Co mówisz?

— Wolałbym mówić inaczej.

— To nas oszukano!

— I jak jeszcze!

Miodowy małżonek przeszedł się kilka razy po pokoju.

Barki miał pochylone, jakby ciężkie jarzmo czuł na karku. Przechodząc koło komody, w której spoczywał ów krawat z wizerunkami członków kongresu berlińskiego, trącił szufladę, aby się lepiej przymknęła. Ciocia podzielała sumienne oburzenie wychowanka, a z twarzy jej można było wyczytać utajone złorzeczenie na ludzi, którzy drugich oszukują!

Długi czas trwało milczenie.

— Czy masz już pewność w tym względzie?

— Zupełną. Aurelia nie umie nic ukrywać. W pierwszych tygodniach opowiedziała wszystko.

Ciocia westchnęła.

— Może masz żal do mnie, mój Ludwiku?... Informacye moje były tak pewne, że mogłam przysiądz...

— Pochodziły one przeważnie od kobiet, a między niemi panuje tak dziwny *esprit du corps*, gdy chodzi o wyrządzenie mężczyznom niedźwiedziej przysługi!

— Nikczemnie, podle!

Znowu nastąpiła pauza.

— Najgorsza rzecz w tej głupiej sprawie, że Aurelia ma to przekonanie, iż ja mam znaczną fortunę.

— Pracowaliśmy oboje nad tem i widać, że to jedno doskonale nam się udało!... Ale cóż ja temu winna? Myślałam, że to robię w twoim interesie.

— Byłem o tem przekonany i dlatego nie mam do cioci żadnego żalu, tylko do tych, którzy nas tak haniebnie oszukali.

— Zmienia to położenie, trzeba coś na to obmyśléć.

— Myślę już nad tem od dwóch miesięcy.

Znów zapanowała cisza w gabinecie. Z dalszych tylko pokojów zalatywała wesoła piosenka młodej dziewicy jako kontrast tego, o czem tutaj przed chwilą mówiono.

— W takim razie — ozwała się ciocia — trzeba myśléć o jakimś zarobku, któryby...

— Broń Boże — przerwał młody małżonek — familia Aurelii na toby nie pozwoliła. Przed ślubem dowiadywała się skrzętnie, czy jakiej służby gdzie nie szukam, w biórze prywatnem czy rządowem. Nawet zawód inżyniera lub doktora nie byłby im na rękę. Tylko majątek w ziemi lub kapitałach uzacnia według nich pozycyę społeczną. Zresztą zajęliśmy już tutaj stanowisko takie, że tylko urząd jaki obywatelski byłby dla mnie możliwy. Przyznam się, że do innego nie mam nie tylko ochoty, ale nawet żadnej zdolności. Nie sposobiłem się nigdy do takiego zajęcia.

— Może da się co wymyśléć, aby był wilk syty i owca cała...

W tej chwili piosenka w dalszych pokojach przeszła w produkcyę koncertową. Rulady i trele sypały się jak perły, po wysokich fletowych tonach następowało wdzięczne i pełne uczucia *contre-alto*. Ciocia słuchała z uwagą tej produkcyi.

— Ile lat ma Janina? — zapytała z zamyśleniem.

— Dziewiętnaście.

— Czy ma kogo koło siebie?

— Prócz tak zwanych *coseurow*, żadnego epuzera.

Nastąpiło milczenie. Ciocia spojrzała z ukosa na pana Ludwika, a pan Ludwik patrzał w tej chwili z uwagą na nią.

— Ona ma taki sam posag jak Aurelia.

— Tak jest.

— Te dwa posagi są złączone i procent od nich idzie dla was?

— Naturalnie.

Znów długa pauza.

— Czy ma ochotę wyjść za mąż?

— O tem każda panna myśli.

— Ale czy jest prawdopodobieństwo, aby to prędko nastąpiło?

— Może nie tak prędko, bo Janina jest egzaltowaną i szuka przyszłego towarzysza między gwiazdami!

Weselsza myśl przemknęła po twarzy cioci.

— W takim razie nie prędko go znajdzie. Im dłużej trwać będzie jej panieństwo... chciałam powiedzieć to poetyczne marzycielstwo, tem lepiej dla was!

Spojrzała na wychowanka, który z jakąś lepszą otuchą wąsiki podkręcał a drugą ręką grzywkę układał.

W tej chwili ozwał się dzwonek w przedpokoju. Nastąpiła głośna rozmowa lokaja z jakimś przybyszem. Drzwi zamykały się i otwierały z trzaskiem. Rozmowa przeszła w kłótnię. Wreszcie słychać było wyraźnie:

— Błaźnie, otwórz, bo jak cię gwizdnę to ruski miesiąc popamiętasz!

— Nie można — replikował lokaj.

— Precz fagasie, komu to nie można, patrzajno go!... Przyjacielu wnieś tę skrzynkę i ten tobołek i nie uważaj na tego draba!

Ciocia zbladła teraz jak chusta. Usta jej posiniały.

— Tego potrzeba jeszcze było — zawołała łamiąc ręce.

Pan Ludwik miał także jakieś niedobre przeczucie, ale dotąd nie mógł odgadnąć powodu.

— Cóż to być może? — zawołał.

— Chodź, a dowiesz się... głowę można stracić.

I biorąc się oburącz za głowę, wypadła do salonu. Za nią podążył pan Ludwik.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

TEODORA
KOMEDYANTKA I IMPERATOROWA.

DRAMAT HISTORYCZNY W 5 AKTACH.

PRZEZ

Watts Phillips, Esquir.

PRZEKŁAD

J. B.

AKT PIĄTY.

(Dalszy ciąg.)

SCENA II.

(Na wzgórzu wśród skał, w okolicach Konstantynopola. Na tylnym planie, pustynia. Po niebie przesuwają się szerokie, purpurowe smugi jutrzenki Wschodu, na których odbijają się palmy i ruiny. Smugi rozszerzają się; dzień się robi coraz większy. Leon i Miriam wpadają na scenę a za nimi żołnierze.)

MIRIAM. Tu wśród tych ruin, gdzieś w pobliżu, straciłam ich z oczu.

(Patrzy na prawo.)

LEON. Nie mogli ujść daleko. W dolinie widzieliśmy martwego konia Kreona. Pewnie w tych ruinach szukał schronienia. Czy pewna jesteś, że Filip był ranny?

MIRIAM. Jak najpewniejsza.

LEON. Jakąż to dzielną walkę stary lew stoczył w jego obronie, widok był zachwycający. Taką miałem ochotę wyzwać go!

MIRIAM (rozglądająca się na wszystkie strony, odwraca nagle głowę, orzucając go pogardliwem spojrzeniem). Ty! ty! miałbyś bić się z Kreonem!.. Czyś oszalał?

LEON. Bynajmniej, gdyż widząc padającego Atalaryka, zrozumiałem, że lepiej się w to nie wdawać i z wyraźnego rozkazu cesarza, puściłem się w pogoń za Kreonem. (Z prawej strony słychać szmer głosów kobiecych.) Co to jest? czyżby ta puszcza była zamieszkałą?

MIRIAM. Przez prostych pasterzy; jest plemię naiwne i nieco dzikie, które tak nic nie obchodzi co się dzieje w Konstantynopolu, jak gdyby kozy swe paśli nie tuż pod murami jego, ale gdzieś w oddalonych pustyniach Arabii.

LEON. Widać ich na drodze.

MIRIAM. Idą oddać pokłon pierwszym promieniom wschodzącego słońca, jest to ich odwieczny zwyczaj.

LEON (z niepokojem). Więc są to poganie?

MIRIAM. Byćby to mogło, chociaż jedzą, piją, śpią i kłócą się jak wy chrześcianie. (Słychać muzykę z towarzyszeniem fujarek.) Słuchaj! zaczynają śpiewać swój hymn poranny.

(Głosy kobiet za sceną.)

Zanućmy piękny śpiew miłości,
Na powitanie poranku,

Oraz uroczej jutrzenki,
Co noc odegnała.
Powitajmy dzień wschodzący.

(Chór dziewcząt.)

Zanućmy piękny śpiew miłości,
Na powitanie poranku.

MIRIAM (dotykając ręki Leona). Nadchodzą, ukryj żołnierzy między skałami. Chcę wybadać tych dobrych ludzi i wypróbować magicznej siły złota, oddziaływającej na tych nawet co nie znają jakie ono zapewnia korzyści i nie umieliby go spożytkować. Prędzej! otóż i oni!

(Leon oddala się z żołnierzami. Gromada młodych pasterek wpada wesoło, nie widząc Miriam, stojącej w cieniu skał.)

1-sza PASTERKA (wchodząc na odłam skały, aby zajrzeć w dolinę). A to próżniacy!

2-ga PASTERKA (patrząc na dół). Widzę Hipa i Pawła, niemego i garbatego Silaxa.

(Odgłos dzwonków.)

1-sza PASTERKA. Słyszę słaby odgłos dzwonków.

(Poruszają rękami, dając znaki, śpiewając zarazem.)

Pasterze śpiący pod skałami,
Przypędźcie tu wasze trzody,
Słuchajcie srebrnego głosu ich dzwonków,
Rozlegających się ze wszystkich stron,
Słuchajcie i przybywajcie.

(Słychać z oddali odgłos dzwonków kóz i chór męzkich głosów powtarza śpiew. Pasterze szorstkiej i dzikiej powierzchowności, przyłączają się do pasterek, śpiewają razem, zwracając się w stronę wschodzącej jutrzenki. Taż sama nuta co wyżej, tylko prócz fujarek, towarzyszy śpiewowi dźwięk dzwonków.)

Śpiewajmy piękny śpiew miłości,
Na powitanie poranku,
Oraz uroczej jutrzenki,
Co noc odegnała.

MIRIAM (wchodząc między nich). Kto z was chce pozyskać garść złota?

1-sza PASTERKA (wsparta na ramieniu jednego z pasterzy). Garść złota! oho! Hippo mógłby zakupić sobie za nią mleka i sera na cały rok.

HIPO (śmiejąc się). I jeszczeby się sporo zostało. (Do Miriam.) Czegóż pani żądasz za swoje złoto?

MIRIAM. Wiadomem jest, że dwóch zbiegów ukrywa się w tych ruinach. Przyszli prosić was o gościnność, i...

HIPO (żywo). Chodźmy, bracia. Tak zdobyte złoto spaliło by nam palce.

(Odchodzą wszyscy, tylko sam Silax pozostaje.)
(Gdy odeszli, wśród skał słychać rozproszone dźwięki dzwonków. Dzień rozjaśnił scenę.)

MIRIAM (z gorzkim śmiechem). Czyżby w wąwozach tych wszyscy już z urodzenia byli poczciwi? Nie, to niepodobna, gdzie tyle światła tam i cień być musi. A! (Silax się zbliża i dotykając jej ręki wskazuje woreczek.) Więc wiesz, gdzie oni się ukrywają? (Daje znak potwierdzający.) Czy chcesz mnie tam zaprowadzić? (Cofa się wskazując woreczek.) Masz, weź go! (Chwyta woreczek i zwraca się na lewo. Miriam idzie za nim.) Widzę, że chciwość, jest to ziele rosnące wszędzie. Idź przodem, przewodniku. Jestem ci nieskończenie wdzięczną, że utwierdziłeś mnie w moich przekonaniach.

(Wychodzą.)

SCENA III.

(Malownicze nagromadzenie rozległych, opustoszałych ruin. W dalekiej oddali panorama Konstantynopola i Złotego Rogu. Wśród ruin odznacza się ciemne wnętrze obszernej pieczary. Sklepienie jej wspiera się na grubo obrobionych filarach, po nad któremi idąca arkada, rozdziela scenę na dwie części. Blask słońca pada najpierw na morze, potem na ruiny. Promienie jego przedzierają się przez szczeliny sklepienia, padając na prosty kamienny krzyż, stojący na ołtarzu, utworzonym z odłamu nieociosanej skały, u stóp którego Filip leży na posłaniu usłanem z mchu i gałęzi. Kreon siedzi na kamieniu, z głową wspartą na ręku, zapatrzony w syna, z wyrazem bezmiernej boleści. Filip ranny niebezpiecznie, pogrążony jest we śnie. Słońce coraz więcej oświetlające pieczarę, rzuca odblaski na tę grupę. W głębi proste nieociosane schody, prowadzą do wejścia kryjącego się wśród zarośli.)

KREON. Czy się obudził? (Nachyliwszy się, z boleścią wpatruje się w Filipa.) Nie... Czyż nic go zbudzić z tego snu nie zdoła? Filipie! Filipie! Synu mój!

FILIP (unosząc nieco głowę z uśmiechem). Ojcze mój!

KREON. Jakże się teraz czujesz? (Przyklęka podtrzymując mu głowę.) Czy ci lepiej, czy mniej cierpisz?...

FILIP. Nie wiem... (Nagle chwytając rękę Kreona.) Cóż to za coraz grubsza zasłona zapada między nami?... Nie wiem co padło mi na oczy... Czuję jakby ubezwładnienie oddzielające sen od śmierci. (Unosząc się nieco, mówi cicho.) Umieram, świat jak cień znika przedemną!

KREON (z głębokiem wzruszeniem). Filipie! drogi mój Filipie!

FILIP (z nagłą, gorączkową energią). Uciekaj! uciekaj! ojcze mój. Zasnę spokojniej, wiedząc, że jesteś bezpieczny. Nadchodzą... uciekaj! (słychać odgłos trąbki) nadchodzą wrogi, łaknący zarówno krwi ojca i syna.

(Kreon, który dopomógł synowi aby mógł usiąść, podaje mu pić. W tejże chwili Silax ukazuje się wśród ruin, rozgląda się chwilę i idzie ku krzakom zasłaniającym wejście do jaskini. Poczem wraca do Miriam, którą widać z po za złamanej arkady.)

FILIP (z gorączkową siłą). Ciemności się zwiększają. Ojcze!... która godzina?

KREON. Już świta.

FILIP. Nie... to noc zapada.

(Opada bezsilny.)
(Miriam ukazuje się przy wejściu do jaskini, wraz z Silaxem, który wysypawszy złoto z woreczka, liczy je w ręku; poczem znika w ruinach.)

KREON (nachylony nad synem). Filipie! Filipie!

FILIP (wysiłkiem woli odzyskuje nieco sił i powiódł do koła błędnym wzrokiem). Ah! (Chwyta rękę ojca i nasłuchując pochyla się naprzód.) Czy nie słyszysz szelestu poruszanych gałęzi?

KREON. Nie, nie słyszę, dziecię moje.

FILIP (drżąc). Jest to jakby szmer czołgającego się gadu.

(Znowu słabnie; podczas gdy Kreon wodą skrapia mu czoło, Miriam ukazuje się u stóp schodów.)

MIRIAM. Filip ma słuszność, wąż się zbliża. (Zatrzymuje się dopiero przy łożu Filipa.) Czy poznajesz mnie, Kreonie?

KREON. Miriam!

MIRIAM. Cień twój, jak to powiedziałeś niegdyś. Tak jestem cieniem Kreona, ścigam go całe dnie i opuszczam tylko w nocy.

KREON (niecierpliwie). Czegóż chcesz?

MIRIAM. Przez całe lata śledziłam cię i ścigałam; potęgując nienawiść, utwierdzając się w zemście.

KREON (j. w. z oczami wlepionemi w twarz umierającego syna). Ja zawiniłem względem ciebie, ale czemuż zemstę swą wywarłaś na nim?

MIRIAM (z gorzkim uśmiechem). Bo tylko godząc w serce Kreona, zemsta moja dosięgnąć go mogła.

KREON (ze spokojną godnością i lekkiem skinieniem ręki). Odejdź, nieszczęsna, politowanie budzisz we mnie.

MIRIAM. Politowanie?

(Słychać odgłos trąbki. Żołnierze wtargnęli do pieczary i rozstępują się robiąc przejście dla Teodory, która wysiadła z lektyki; prowadzi ją Silax, za nią idzie Narses. Wchodzi do pieczary, oni pozostają przy wejściu.)

MIRIAM (pozostając w cieniu). A! jest i ona! Kielich mej zemsty zapełnił się po brzegi, muszą wypić ją do ostatniej kropli.

(Kreon, który powstał usłyszawszy odgłos trąbki, postępuje parę kroków ku Teodorze, szybko idącej ku Filipowi.)

(Dokończenie nastąpi.)

TEATR.

Nad przepaścią obraz dramatyczny z niemieckiego przerobiony, przez p. Ludwika Śliwińskiego artystę dramatycznego małego teatru.

Na brak sztuk prawdziwie ludowych, ogólne u nas podnoszą się skargi. Rzeczywiście nie mamy ich wcale a przynajmniej tak mało, że to prawie za nic uważać należy. Przyczyna tego bardzo jasna — oto lud prawie u nas zupełnie jest nieznany, a ci co uważali się i uważają za wybornych jego znawców, znają go tylko powierzchownie, ze strony szorstkiej i nieokaźnej, a taka znajomość żadnej nie ma wartości.

Wprawdzie w niektórych pisarzach dawniejszych, jak Wielogłoski i Anczyc, przebijała się do pewnego stopnia znajomość ludu, ale granica jej była bardzo szczupła i niewiele materyału

przedstawiała do utworów wiernie lud harakteryzujących. Brakło w nich głównej rzeczy, miłości ludu nie z głowy lecz z serca płynącej, owego tajemniczego klucza do jego duchowego skarbca, dozwalającego w nim zachwycać się prostotą uczucia do wyżyn poezyi podniesionego i mocą rozsądku w wielu razach nad rozumem z nauki górującego.

Lud też na scenach naszych w prawdzie bezwzględnej, w dramatycznym prawdziwie utworze jako główny bohater nigdy się nie okazywał, jeśli go zaś wypychano na widok publiczny, to przedstawiano go albo sielankowo a więc ckliwie, albo brutalnie a więc niesmacznie. I jedno i drugie prędko się przyjadło, a publiczność tak tem zepsuło że pojmowała tylko chłopa na scenie przy kuflu lub kieliszku przyśpiewującego dana! dana! żądającego od Kaśki gęby do pocałunku i ucierającego nos palcem. W takim chłopie jest troszkę prawdy, ale na scenie tylko w całości takowa jest pożądaną.

Niewyrobienie też zdrowego sądu o ludzie także jest ogólne, że gdy jeden z pisarzy rzeczywiście ludowych, oddał na konkurs dramatyczny w Krakowie, utwór dwuaktowy, przedstawiający starcie się dwóch arystokracyi, chłopskiej i szlacheckiej w której chłop zwycięża i zyskuje uznanie od pokonanego, to utwór ten nietylko niedopuszczono do konkursu, ale nawet nie powiedziano że zasługuje na pewną choćby wzmiankę, a nagrodę przyznano lichwie, którą później wszyscy za taką ogłosili, dziwiąc się że nagrodę mogła uzyskać. Niesprawiedliwość ta była wynikiem nieznajomości rzeczy w większości sędziów konkursowych, co jakoś dziwnym trafem powtarza się ciągle nawet przy ostatnim konkursie, z którego ani teatr ani publiczność nic nie zyskali.

U nas więc jeszcze sztuk prawdziwie ludowych, powstałych z naszej gleby i z niej czy ze wsi czy z miasta wyrosłych, być jeszcze nie może i nie będzie dopóki, nie spuścimy z tonu i nie przyznamy, że jedna dusza ożywia nas wszystkich i jedno serce poczuwa wszystkie rozkosze i bóle życia, zarówno pod bogatym przystrojem bijące jak i grubem płótnem osłonięte.

Żywimy się też przeróbkami niby to na nasz grunt przeflancowanemi ale zawsze z cechą widoczną cudzoziemczyzny, czem jak obecnie z powodzeniem zajmuje się p. Ludwik Śliwiński. Praca to godna uznania i dla teatrzyków szczególniej ogródkowych wielce pożyteczne jako podających możność przysłuchania się jej za złotówkę.

Nad przepaścią, jest więcej dramatem jak komedyą. przez trzy bowiem akta widz się smuci i ubolewa a w piątym dopiero, bo pierwszy stanowi jakoby prolog, dowiaduje się że smutek był zbyteczny.

Główną osobą tego obrazu jest Marya, powabna szwaczka, którą wzór dobrej matki i poczciwej kobiety pociąga ku sobie, a świat nęci w osobie mniemanej przyjaciółki Olimpii i zdemoralizowanego jej kochanka Feliksa. Jednocześnie o rękę Maryi, oświadcza się poczciwy ale ubogi czeladnik tapicerski, a elegancki panicz Edward otwiera przed nią świat wszelkich ponęt i użycia ich, za cenę jedynie... hańby.

Dalej idą obrazy tego upadku, i wszelkich stopni które do niego wiodą. Rozczarowanie prędko następuje, rozkosz niknie, żal dławi, sumienie dokucza, panicz porzuca kochankę, następuje choroba, szpital, nędza, włóczęga, oszustwo, kradzież i wreszcie śmierć w nurtach rzeki...

Ale był to sen tylko, przykry, straszny, ale sen tylko. Marya budzi się w skromnej izdebce nieskalana żadnym brudem, tak niewinna jak przedtem, a przy sobie widzi poczciwego Karola w którego objęciach uszczęśliwiona zsuwa się ku ziemi aby złożyć modlitewną podziękę Opatrzności za ocalenie.

Sztuka spodobała się publiczności bardzo i nietylko zajmowała ale i wzruszyła do głębi co dla wielu jest rzeczą wielce pożądaną. Pani Leszczyńska w roli bohaterki, była bardzo dobra bo strzegła się przesady a prostotę serca naturalnie uwydatniła. Pan Morozowicz urwisa odegrał wybornie, a śpiewy wykonywał tak jak byśmy niezmiernie byli radzi, aby wszyscy od niego podobnie śpiewać się nauczyli. Pani Filebornowa werwy niemało w grze swej okazała i poczucia prawdziwego artyzmu: p. Micińska ślicznie oddała rolę poczciwej praczki a p. Oswaldowa wybornie z komizmem odśpiewała czeską piosnkę harfiarki.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

— Po długiem oczekiwaniu, powiada „Gazeta Warszawska", nareszcie zgromadziło się w stolicy W. Księztwa Poznańskiego, grono dobrze myślących obywateli, dla naradzenia się nad środkami, któreby mogły powstrzymać powódź kolonizacyi niemieckiej i wydźwignąć własność ziemską z toni upadku, grożącego stratami już nie jednostkom, ale narodowi. Zgromadzenie odbyło się dnia 14 b. m., przy uczestnictwie 80 osób. Postanowiono założyć Bank Ratunkowy z kapitałem 10 milionów marek, z czem spieszyć się już bardzo potrzeba, gdy się tak bardzo spóźniono. Brak zorganizowanej pomocy, pozwolił Niemcom powyrywać całe obszary ziemi od półtora tysiąca lat potem polskim skrapianej, że przedtem nie zorganizowano tej powagi moralnej, tej władzy wywieranej przez wspólne wszystkim poczucie, któreby zdolne było powściągnąć lekkomyślność, a piętnować nikczemność. Do założenia banku opinii publicznej nie potrzeba było ani narad obywatelskich, ani marek pruskich, ani czasu, potrzeba było tylko serc uczciwych a zdrowych. Gdzie one były dotychczas? czem się objawił majestat opinii w obec czynów zaprzedawania matki-ziemi w niewolę?

W Irlandyi jużby żaden z tych woluntaryuszów hańby i niewoli, kalających imię polskie, nie znalazł jednego cala powietrza, w któremby swobodnie mógł oddychać; w Poznańskiem ogranicza się wszystko do drukowania nazwisk i wskazywania obszaru ziemi na wieki już może utraconej. Przeciętny obywatel-ziemianin ubolewa, okazuje w pierwszej chwili oburzenie, ale w końcu zawsze dodaje okoliczność łagodzącą: „Miał nóż na gardle". Kłamstwo! Nikt nie ma takiego noża na gardle, aby potrzebował dobrowolnie zgłaszać się z ofertą do komisyi kolonizacyjnej. W tej dobrowolności dopiero jest niemoc istotna i upadek, jest to Monaco, o którem z tak straszną ironią mówił Bismark w dniu 28-ym Stycznia r. b. Głosy dziennikarskie tu nie wystarczą, potrzeba wielkiego pręgierza, któryby podstawami swemi sięgał w głąb życia rodzinnego, potrzeba zorganizowania takiej wzgardy dla wszystkich lekkomyślnych i podłych, żeby od niej padali jak od morowego powietrza.

Co przyprowadziło własność ziemską w Poznańskiem do tego stanu, w którym już nieuczciwi znajdować mogą dla siebie wymówkę i nawet nadzieję usprawiedliwienia? Czy hyperprodukcya, konkurencya australska lub amerykańska, azyatycka lub afrykańska, upadek cen, trudność zbytu a kosztowność produkcyi? Wszystko to szło dopiero w drugim szeregu; w pierwszym postępowało marnotrawstwo, nierząd, nieumiejętność, niepohamowana żądza nędznych uciech...

Całe fortuny przegrywano w karty. Nawet kobiety, matki licznego potomstwa, szulerowały w ten sposób. Trąd karciarstwa toczył dusze i toczy dziś jeszcze, choć już podobno słabiej, a z tą namiętnością fatalnie sprzymierzało się zamiłowanie angielskiego szyku i wystawności. Lud nawet wpływowi dworów ulegać zaczął; w wielu powiatach przez kobiety zbytek wkradał się do chat wiejskich i on to wypędzał wieśniaka polskiego za Ocean. Dziś jeszcze młodzież poznańska, jeśli chce być modną, bez polowania *à l'anglaise*, choćby w towarzystwie najmniej dobranem, bo landratów i innych podobnych indywiduów, obyć się nie może. Na przyjęciach panuje do dziś dnia jeszcze zbytek, na jaki wolno sobie pozwalać tylko w społeczeństwach tak zamożnych jak zachodnie, nie w naszem, na ciężką i coraz bardziej ograniczaną pracę skazanem. Zamiast wstydu prawdziwego, wyrobił się fałszywy wstyd niedostatecznej zamożności, który wszystkie już klasy ogarnia. Kilka tygodni temu np. w Inowrocławskiem, jakiś plenipotent wyprawiał sobie imieniny, na których wypito 100 butelek samego szampana.

Bank zatem ratunkowy dla własności ziemskiej trzeba założyć, ale zarazem pomyśleć o ratowaniu upadających charakterów, o podniesieniu umysłów, uszlachetnieniu serc, poprawie obyczajów, rządności moralnej i materyalnej, o pracy i oszczędności. Na nic się nie przydadzą instytucye, gdy ludzi nie będzie, bo źródłem wszystkiego w społeczeństwie jest człowiek i tarczą na wszystko i tamą i murem obronnym człowiek tylko być może. Przeszkody i przeciwności mogą łamać, ale tylko własne upodlenie ducha zabija. A najwyższym obowiązkiem ducha jest żyć.

Pewien lekarz warszawski w wychowaniu swoich dzieci nie idzie utartą drogą, lecz stara się je od najmłodszych lat zahartowywać.

W tym celu dzieci jego do lat dwóch, bez względu na porę roku, chodzą po domu bez obuwia, przyczem trzy razy dziennie myte są zimną wodą.

Po skończeniu dwóch lat, chłopcy i dziewczęta otrzymują obuwie, lecz równocześnie dwa razy dziennie, przez cały rok, zażywają w domu zimowego prysznica.

Taki system wychowawczy, jak to mogliśmy sprawdzić na własne oczy, wydaje doskonałe rezultaty, dzieci cieszą się wybornem zdrowiem i mają dobry apetyt.

Rzecz naturalna, że i przy wyborze potraw zachowane są wszelkie środki ostrożności, żeby dzieciom podawać rzeczy zdrowe i łatwo strawne, unika się przeto wszelkich cukrów, ciast i t. p., obciążających i psujących żołądek.

W Juszczynie, pod Moskwą, żyje jeszcze, jak donoszą z tamtych stron, świadek ostatnich chwil ks. Józefa Poniatowskiego.

Jest nim Antoni Kurowski, staruszek 115-letni.

Wstąpił on do wojska w r. 1809, odbył kampanię pod Moskwą, był w bitwie pod Borodynem,

przebył wpław Berezynę i za odznaczenie się podczas odwrotu armii na Litwie ozdobiony został krzyżem „*Virtuti militari*”.

Pod Lipskiem walczył Kurowski w oddziale ks. Józefa Poniatowskiego i był świadkiem bohaterskiej śmierci swego wodza.

Po ukończeniu kampanii, Antoni Kurowski włączony został do weteranów, a w roku 1818-ym wystąpił z armii.

Jest to więc obecnie najstarszy zapewne weteran b. wojsk polskich.

Zmniejszenie pijaństwa.

Z okolic Kamieńca podolskiego donoszą nam, iż w wielu wsiach okolicznych daje się dostrzegać pewna powściągliwość w użyciu trunków.

Jest nawet parę wsi, w których szynki z wódką zostały zamknięte, natomiast sprzedaje się tylko piwo i herbata.

Do tak pomyślnego zwrotu przyczyniła się w znacznej mierze ustawa, zabraniająca żydom wyszynku po wsiach.

W miasteczku Walsall w Anglii, odsłonięty został pomnik Doroty Wyndlow Pattison, która znana w całej Anglii pod imieniem „siostry Dory”, była założycielką szpitala w Walsall i całe życie swoje poświęciła pielęgnowaniu ubogich i chorych. Jest to pierwsza kobieta, której oprócz królowych, wzniesiono pomnik w Anglii.

Najmniejszem państwem w Europie, mierzącem 6 kilometrów kwadratowych, jest terytoryum Moresnet, między Verviersie i Akwizgranem. Zawiera ono bogate rudy cynkowe, eksploatowane przez towarzystwo Visille Montagne. W roku 1815 ym specyalna komisya wydelegowana została, celem oznaczenia granic między Prusami a Niderlandami, przyczem Moresnet jedynie stało się jabłkiem niezgody. Każde z obu państw rościło pretensye do rud cynkowych lub żądało odpowiedniego wynagrodzenia, tak, że nakoniec postanowiono ów miniaturowy kraik, posiadający przy rudach cynkowych 50 nędznych chat, pozostawić niezależnym i neutralnym. Odtąd stosunki państewka znacznie się zmieniły. Liczy ono obecnie 800 domów, posiada ładne sklepy, a mieszkańcy są w większej części ludźmi zamożnymi.

Neutralność swoją zachowało Moresnet i panują w niem iście patryarchalne stosunki. Prussy i Belgia mają tam swoich komisarzy, nie mieszających się w niczem do rządów miejscowych. Na czele państewka stoi burmistrz, który sam sobie obiera swoich 10 radzców; zarządza archiwami i jest nieograniczonym władzcą. Od dwóch lat urząd burmistrza sprawuje wieśniak Schmitz, który jako pierwszego radzcę obrał sobie znanego w całem „państwie” starego lekarza i ci dwaj mężowie sprawują „rząd”, inni radzcowie zaś uchwalają tylko jednogłośnie ich postanowienia. Całe państwo Moresnet wydaje rocznie na swój zarząd 12,000 fr.; każdy mieszkaniec płaci przecięciowo na rok 6 fr. podatku, a fundusz ztąd powstały, przeznaczony jest na utrzymanie dróg i szkół. Służba wojskowa nie istnieje w państewku, a jego siła zbrojna składa się z jedynego człowieka, który nosi specyalny mundur „Rzeczypospolitej Moresnet”.

Ponieważ owa Republika położona jest w bardzo malowniczej dolinie, posiada jezioro i nad jego brzegami stary zamek z czasów Karola Wielkiego, przeto obywatele Akwizgranu i Verviers niejednokrotnie w niedzielę przybywają „na wino” do Moresnet.

12,000 uściśnień ręki..

Młoda małżonka prezydenta Stanów Zjednoczonych, celem poznajomienia się ze swymi współobywatelami, niedawno wydała wielki wieczór recepcyonalny w białym domu, który trwał od godz. 9 do 12.

Napływ publiczności był tak wielki, że pani Cleveland musiała podać rękę dwunastu tysiącom osób.

Przyjęcia te u prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki, są niezmiernie ciekawą osobliwością dla europejczyków.

Na tych wieczorach, można zobaczyć wysokich dostojników państwa ze swemi żonami a także i prostych robotników z ich małżonkami.

Odbywa się defilada gości przed prezydentem i prezydentową, a każdy wyciąga do nich rękę i dygnitarz, bankier, bogaty przemysłowiec, oficer, marynarz, prosty robotnik i obecne małżonki wszystkich tych panów, którzy są żonaci.

Prof. Röppel miał w Gdańsku odczyt o Polsce. Pisma niemieckie treść jego podały w barwach nieprzychylnych dla naszej historyi. Röppel zaprotestował przeciw tej osnowie, twierdząc, iż poglądów takich nie wygłaszał. Dowodzi to jakich mamy przyjaciół w redakcyach pism niemieckich i jacy to są ludzie co ośmielają się przybierać powagę apostołów cywilizacyi.

Z dziedziny humorystycznej.

Przed parą tygodniami, pisma codzienne poświęcone nowinkom, plotkom i... wytworom bujnej wyobraźni, ogłosiły w swoich wszystko wiedzących kolumnach, że nad Wisłą wieczorem w sobotę widziane było jakieś światło, wielkości potężnej kuli, unoszące się w powietrzu przez całą godzinę i wreszcie tonące w ciemnym horyzoncie nocy.

W niedzielę, zjawisko to powtórzyło się, strach więc okropny padł na chrześciany, domowi astronomowie nazwali je meteorem zadziwiającej wielkości; niepatentowani astrologowie przepowiednią klęsk strasznych, a już co najmniej okrutnej wojny, cała zaś rzesza umiejących twarz stroić w pozory wielkich myśli pokiwawszy znacząco głowami, podniósłszy oczy w górę, zawyrokowała, że w przestrzeniach bezgranicznych nieba stało się coś nadzwyczajnego, które poruszy świat cały uczony i w teoryi meteorów sprawi rewolucyą, burzącą pojęcia pracą wieków zdobyte i szanowane jak święte relikwie.

Co to będzie, co to będzie! powtarzano z westchnieniem i trzeciej nocy oczy i nosy spuszczone na kwintę zwrócono ku Wiśle... światło więcej nie pokazało się.

I znów strach padł na chrześciany, rzucono się do gazet zagranicznych z nadzieją wyczytania w nich wytłomaczenia zjawiska, ale te milczały zawzięcie; posłano zapytania do obserwatoryi astronomicznych całego świata, te znów brutalnie zaprzeczyły faktowi, nazywając go niegrzecznie... kłamstwem. I znów nastąpiło kręcenie naukowo głowami, pozowanie na wielkich myślicieli i podnoszenie zapytań: co to było takiego?

Co było? Rzecz najzwyczajniejsza w świecie. Oto ów mniemany meteor w sobotę widziany, był balonem puszczonym we wsi Kawęczynie pod Warszawą, w niedzielę zaś latawcem oświetlonym czerwoną latarnią.

* * *

Pochopność reporterów do chwytania i rozgłaszania wiadomostek bez ładu i składu, wybornie określił „Kuryer świąteczny”, w artykuliku zatytułowanym: Wiadomości bieżące, jako receptę w czasie posuchy na nowinki, dla użytku niehumorystycznych kolegów.

Poniedziałek. Żyd koniowi uciekł.

Wtorek. Spieszymy ze sprostowaniem wiadomości, bo się okazało, że to koń uciekł żydowi.

Środa. Skutkiem pomyłki naszego zecera, wiadomość wydrukowaliśmy błędnie, ponieważ rozhukany koń uciekł z żydem.

Czwartek. Nasz reporter po bliższem rozpatrzeniu sprawy, zapewnia iż żyd uciekł z koniem.

Piątek. W dalszym ciągu badań okazało się, iż ani żyd koniowi, ani koń żydowi nie uciekł, wiadomość zatem można uważać za niebyłą.

* * *

SPORTOWE WESELE.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Londynie zaślubiny koniuszego królowej Wiktoryi, lorda Mansfield'a, z damą dworu, panną Matyldą Lookfield. Karty zapraszające na ślub, przyozdobione były emblematami myśliwskiemi, panna młoda stanęła przed ołtarzem w amazonce z białego aksamitu i w białym cylindrze, druchny również w amazonkach. Pan młody zaś i drużbowie, przybrali się w czerwone szaty myśliwskie, a każdy z nich miał w ręku strzelbę, którą zostawił u furty kościelnej. Po ślubie odbyły się wielkie łowy na zające i kuropatwy, poczem młoda para udała się do zamku myśliwskiego.

Wybryki ludzkiego... nierozumu są różne na świecie, ale ten dziwacznością przewyższa inne i że zdarzył się na dworze królowej Anglii, pełnej rozsądku i zacności

* * *

Żółkowski (ojciec), opisując w Momusie wyspę szczęśliwości, powiada, iż w niej gdzie tylko człek spojrzał, wszędzie spotykał się ze smacznym kąskiem lub wybornym napitkiem.

Ziemię tam bowiem stanowiła czekolada, bruk bochenki chleba, cegły pierniki, wapno masło, firanki płaty szynki, frendzle przy nich makarony, ściekami płynęły wyborne trunki, a gdy komu życzono kroci dukatów, zaraz je płacono.

Coś podobnego zdarzyło się niedawno w jednym z teatrów prowincyonalnych w Ameryce północnej w mieście Kingstown.

Przedstawiano w nim Lukrecyą a w głównej roli występowała ulubione artystka Esthera Abolt.

W pierwszym zaraz akcie przyjmowano ją z niezmiernym zapałem, ale gdy z rozpoczęciem drugiego długo się wstrzymywano, publiczność zaczęła tupać, niecierpliwić się, wrzeszczyć i szturmować różnemi pociskami, naprędce przygotowanemi.

Kurtyna podniosła się wreszcie, publiczność przycichła a na przód sceny wysunąwszy się dyrektor, rzekł:

— Szanowna publiczności, panna Abolt grać dalej nie będzie, bo żąda wypłaty całej zaległej należytości, czego spełnić nie mogę.

Publiczność podniosła krzyk, jak huk stu dział razem wystrzelonych. Teatr zatrząsł się, powstał krzyk trwogi z obawy, że się gmach wali i zawali. Dyrektor z głową pokornie pochyloną nie ruszał się ze sceny, tylko ramiona podnosił na znak, że nic temu nie zaradzi. Pomału przyciszono się a jakiś głos z góry zapytał:

— A wiele to acpan, panie dyrektorze, winien jesteś pannie Abolt?

— Skromną sumkę... ale zawistne losy...

— Wiele, wiele? — zapytało już kilka głosów.

— Okoliczności nieprzyjazne — cedził dalej przez zęby dyrektor — straty...

— Ależ wiele? — zapytano energiczniej i tuż przy nogach dyrektora padł kawał buraka w niego wymierzony.

— Pięćset dolarów! — krzyknął dyrektor przestraszony w tył się posunąwszy.

— Tak wiele? — znów zapytano.

— Niestety! szanowna publiczności — potwierdził dyrektor, ani mniej jednym dolarem ani więcej.

— A gdyby w połowie została zapłaconą, czyby przedstawienia panna Abolt dokończyła?

— Rozmówię się z artystką — odrzekł dyrektor i wyszedł za scenę, celem porozumienia się, podczas czego publiczność zabawiała się naśladowaniem gdakania kur, piania kogutów, szczekania psów, ryku wołów, beczenia owiec i innych głosów zwierząt najrozmaitszych.

Wreszcie dyrektor znów wyszedł na scenę:

— Panna Abolt, zgadza się — rzekł — na przyjęcie połowy należytości, ale żąda natychmiastowej wypłaty a ja jestem bez grosza.

— Złóżmy się więc, panowie...

— Tak, złóżmy się, złóżmy! — zawołano z różnych stron i brzękły pieniądze na wszystkich piętrach, kwota potrzebna zebrała się, panna Abolt prześlicznie się ukłoniła, z zalotnym uśmiechem pieniądze zgarnęła i z obustronnem zadowoleniem przedstawienie dobiło do końca.

* * *

— Pan X. — mówi pani Zenona do swej przyjaciółki — niestosownym jest na męża dla mojej córki. Za stary...

— Przeciwnie, najzupełniej odpowiedni, bo elegancki, bogaty i taki łysy jak dzisiejszy młodzieniec dwudziestoletni.

* * *

Zapalony wielbiciel... ale nie książki tylko wyścigów, w rozmowie z młodą i miłą panienką, w pośród ciągle prawionych jej pochlebnych grzeczności, powiada wreszcie:

— O! pani, ilekroć na kwiat róży spoglądam, staje mi pani zaraz w myśli. Czyż mogę pochlebiać sobie, że i pani czasem mnie przypomina?

— O! i bardzo często.

— Kiedyż, kiedyż dobra pani?

— W różnych chwilach — odrzekła panienka znudzona ckliwą rozmową z wyścigowcem.

— To już wiem, wiele razy pani na konia spojrzy.

— Tak jest — potwierdziła panienka z lekkim uśmiechem, a w myśli dodała: — na konia Pana Jezusa — i to w chwili, gdy młody sportsmen złożył pocałunek na rączce młodej piękności, pewny jej zdobyczy.

* * *

FAŁSZYWY ALARM.

W Madrycie miał miejsce niedawno komiczny wypadek.

Północ, w prefekturze wszyscy śpią jak najsmaczniej, w tem naraz odzywa się silne dzwonienie telefonu. Urzędnik inspekcyjny zrywa się, biegnie do telefonu i daje sygnał i przytyka ucho do telefonu ręcznego.

— Sędzia okręgu Segovia.

— Dobrze, co się stało?

— Prędko! pomocy! Cała ludność powstała! Proklamowano komunę!

— Stawić opór, w tej chwili nadejdzie pomoc.

Po tej odpowiedzi, urzędnik budzi czemprędzej gubernatora cywilnego, ten spieszy do ministeryum spraw wewnętrznych, cała policya zaalarmowana i dwie kompanie wojska idzie ku mostowi Segovia.

Ale w merostwie o niczem nie wiedzą, wszędzie spokój zupełny.

— Cóż się zatem stało?

Otóż figlarz jakiś zakradł się do merostwa i niepostrzeżenie z pomocą telefonu wypłatawszy takiego figla, zniknął bez śladu.

ZAWIADOMIENIA.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądania zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyj, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

PRZYJACIEŁ DZIECI

numer 44 wyszedł z druku i zawiera:

Anna Jagiellonka. — Jałta (drzeworyt). — Poczta ruska (wiersz). — Książę i biedak. — Ślimak morski jadalny (z drzeworytem). — Nantes (z drzeworytem). — Syn kmiecy. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzeworytem). — Smutny ptaszek (wiersz). — Wierny syn. — Jakie pytanie, taka odpowiedź (wiersz). — Lunio. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Октября 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 44.

N. 1, 23 i ryc. 32 w N. 45. Paletocik z ranwersami, obciśle wcięty do figury. Krój na dodatku z formami N. II fig. 8—12.

Na fig. 8 dajemy w naturalnej wielkości formę od spodu dodanych przodów kamizelkowych, na których prostą linijką oznaczone są przody zwierzchnie. Na ryc. 32 w N. 45, widoczna jest wewnętrzna strona paletocika, wskazująca dokładnie sposób odrobienia. Pod części kamizelkowe i przyszyty do nich stojący kołnierzyk, daje się atłasową podszewkę; ranwersy podszywa się materyą jedwabną w prążki, nie dochodzącą na 3 cent. do brzegów. Wszystkie zeszycia podszywa się skosami z satynki, a brzegi paletocika obejmuje skośnemi pliskami z materyi. Kamizelkę zapina się na małe szmuklerskie guziki, a zwierzchnie przody na wcięciu w pasie na dwie pary dużych, albo 4 pary mniejszych guzików spinanych pentelką szmuklerską, albo metalowym łańcuszkiem. Mankiety przy rękawach ozdobione jednym dużym albo dwoma małemi guzikami. Model do ryc. 1, odrobiony był z rodzaju kortu czarnego w grube prążki, a spódnica z dwóch rodzai wełnianego materyału, upięta w sposób wskazany na ryc. 22 w N. 45.

N. 2, 9 i 28. Suknia z długą draperyą.

Model ubrania odrobiony był z gładkiego repsu w kolorze jasno zielonawym *chartreuse* i z takiegoż materyału w 5 cent. szerokie pasy niewarowego koloru, w deseń koloru chartreuse i cz rwonaw brązowego. Do przybrania służył aksamit zielony. Bryt przedni 105 cent. szeroki, układa się w górze w ściśle, na środku schodzące się fałdy, a z prawego bocznego brzegu, podpina się i skraca od dołu na 26 cent., ażeby tym sposobem widać było spódnicę oszytą 9 cent. szerokiem plisowaniem. Bryt boczny 110 cent. długi a 80 cent. szeroki, w górze z bocznych brzegów, blizko przy wszyciu w pasek, podpina się na 10 cent. w 3 fałdy, ażeby odstawał na biodrach. Z pod bryta tylnego 100 cent. długiego a 150 szerokiego, widać także z obydwóch stron spódnicę, do której tylko prawy brzeg tylnego bryta, zakończony 12 cent. szerokim obrąbkiem, przyczepia się nieznacznie; a brzeg lewy ozdobiony ranwersem aksamitnym, w górze 2 u dołu 12 cent. szerokim, spuszcza się wolno. Podpięcie bryta wskazane jest na ryc. 28. Do stanika kaftaniczkowego, dodany jest plastron z gładkiego materyału, w górze zakończony 12 cent. szerokim zębem aksamitnym, od którego aż do wcięcia w pasie, pokryty jest różową, fałdowaną krepą. Pasek bawełnowy 7 cent. szeroki, przyszyty z lewego boku, z prawego zapina się na haftki pod przodem kaftaniczkowym. Do baskiny pleców dodane są dwie w róg ścięte patki 18 cent. długie, w górze 10, u dołu 2 cent. szerokie, w które wszywa się u dołu ołowiane ciężarki. Kołnierzyk, ranwersy i mankiety aksamitne, te ostatnie są w końcach skośnie ścięte i dopełnione materyą fałdowaną. Wypustka z krepy różowej przy kołnierzu i mankietach.

N. 4—5. Suknia z bluzkowym stanikiem dla niedorosłej panienki.

Ryc. 4 i 5 przedstawia z przodu i z tyłu ten sam fason sukni, ale odrobionej z odmiennego materyału i z odmiennem ubraniem. Bluzka zrobiona na gładkiej podszewce, na ryc. 4 miała 6 cent. szerokie pliski naszyte na przodach i na ramionach, kołnierz stojący, mankiety i pasek z ciemnego aksamitu, a na ryc. 5 naszyta była szlakami haftowanemi. Przednią, fartuszkową draperyę układa się z bryta 100 cent. długiego a 150 szerokiego, z jednego boku ściśle sfałdowanego w górę, z drugiego w odstępie 15 cent. od brzegu przeciętego na 75 cent. długości. Ten kawałek wązki skrócony do 50 cent. stanowi część gładką, widoczną na ryc. 4, pod którą podchodzi sfałdowany brzeg przecięcia części głównej nie skróconej. Bryt tylny 100 cent. długi i tyleż szeroki, podcina się kolisto w górze, tak ażeby środkowa długość wynosiła 80 cent. a następnie upina sposobem wskazanym na ryc. 4.

N. 6 i ryc. 5—9 w N. 45. Teka na papiery ozdobiona nabijanemi goździkami. Deseń na dodatku z krojami fig. 51.

Na ryc. 6 i ryc. 5—9 dajemy wzór ładnej i łatwej roboty, służącej do ozdobienia tek, szkatułek, stoliczków, ram i t. p. przedmiotów drewnianych politurowanych, albo pokrytych naklejonem pluszem, suknem, albo wełnianym burettem. Przedmioty które mają być ozdobione, muszą być odrobione z drzewa bardzo miękkiego, a deseczki mieć powinny co najmniej $1\frac{1}{2}$ cent. grubości. Deseń nabija się goździczkami rozmaitego kształtu i wielkości, złoconemi, srebrzonemi, stalowemi lub oksydowanemi. Im większa będzie rozmaitość gatunków i kształtów goździków, tem robota będzie piękniejsza. Potrzebne narzędzia stanowi mocny, mały młotek, w drewno oprawna przekałaczka stalowa i 9 cent. długa pałeczka drewniana w jednym końcu wydrążona, których model dajemy na ryc. 6—9 w N. 45. Na przedmiotach z drzewa politurowanego, deseń stosownie dobrany, rysuje się wprost na drzewie, na przedmiotach pokrytych pluszem lub innym materyałem, deseń narysowany na bibułce przypina się maleńkiemi szpileczkami. Przed wbijaniem goździków robi się najpierw dziurki przekałaczką stalową wbijaną niezbyt mocno, ażeby można ją było wyjąć. Żeby ćwieczki goździków nie gięły się lub nie szły krzywo, na główki nakłada się wydrążoną pałeczkę i tak wbija. Przed zupełnem wbiciem, wydziera się bibułkę z desenia. Ryc. 6 przedstawia tekę na tygodniki, której zwierzchnia strona pokryta jest pluszem karmazynowym, na którym skośnie dany pasek z pluszu oliwkowego. Plusz przykleja się klejem stolarskim. Na ryc. 5 w N. 45, dajemy deseń narożnika w naturalnej wielkości, a na fig. 51, deseń wązkiego szlaczku.

N. 15, 16 i 27. Serwetka ozdobiona aplikacyą i frendzlą plecioną. Desenie na dodatku fig. 46—47.

Model serwetki trzymał 71 cent. w kwadrat, oprócz 12 cent. szerokiej frendzli plecionej, której próbkę naturalnej wielkości dajemy na ryc. 27. Na tle szarem z lnianego *buretu* dawana jest w pasy aplikacya z sukna czerwonawo brązowego i ciemno oliwkowego; przy pierwszej brzegi proste odgraniczające kwadraty, haftowane są ściegiem płaskiem, włóczką hamburską zielonawo oliwkową, a przy drugich czerwonawo brązową. Wewnętrzne brzegi kwadratów oszyte są prócz tego sznureczkiem grubym kręconym czarnym ze złotem, a brzegi figur aplikowanych na pasie środkowym i na czterech pasach brzeżnych, obwodzone są nitką włóczki *crewel* takiego jak sukno koloru, przeszywaną przez wierzch filozelą. Na ryc. 15 dajemy w naturalnej wielkości wzór aplikacyi jednej z dwóch figur na pasy brzeżne, na której dokładnie wskazany jest sposób roboty. Na fig. 47 jest wzór drugiej, a na fig. 46 deseń aplikacyi z sukna czerwonawo brązowego na pas środkowy. Na wązkich paskach aplikacyi przedzielających pasy szerokie, łatwy desenik haftowany jest ściegiem płaskim, włóczką zielonawo popielatą. Nagłówek frendzli naszyty na obrąbku serwetki, robić podług próbki ryc. 15, szydełkiem, włóczką hamburską. Promienie na frendzlę plecioną 30 cent. długie, są naprzemian z włóczki oliwkowej, czerwono brązowej, zielonawo popielatej i z nici wyciąganych z buretu; kwaściki w końcach promieni plecionych, są przewiązane i rozczesane.

N. 16—17. Guziki do sukien i paletocików.

Ryc. 17 przedstawia guzik z drzewa w naturalnym kolorze, w kształcie żołędzi, stosowny do sukien; gdy guzik podany na r. 16 właściwszy jest do okryć i paletotów. Model trzymający $2\frac{1}{2}$ cent. w kwadrat był ze stali szmelcowanej, polerowanej, na której nabite były okrągłe ozdoby z jasnej stali.

N. 18—22 i ryc. 33. Ubranie dla chłopczyka lat 8—10. Złożone z majtek dwóch kamizelek i żakiety. Krój na dodatku z formami N. III fig. 13—21.

Na ryc. 18—22, dajemy oddzielnie wszystkie części ubrania, które ryc. 33 przedstawia połączone. Krótkie majtki fig. 13, od *d* do dołu nie zeszyte i na guziczki zapięte, zdobi u dołu kilka rzędów stębnówki. Na ryc. 19—20 dajemy długą i krótszą kamizelkę; forma przodu do krótszej, odrobionej z tego co ubranie materyału, jest na fig. 15, a forma pleców oznaczona jest linijką na fig. 16. Kamizelka dłuższa, właściwa do żakiety otwartej, (jak na ryc. 33) odrobiona była z jaśniejszej piki wełnianej, którą jednak pokrywa się tylko przody, a na plecach z materyału podszewkowego naszywa się tylko przy wykroju szyi, skośny 4 cent. szeroki pasek, ze zwierzchniego materyału. Pomiędzy szwy boczne od *m* donwszywa się pasek na sprzączkę zapinany, który ściśnia kamizelkę podług woli. Na fig. 19—21, dajemy formę żakiety z brzegu ostębnowanej, zapinanej na guziki pokryte materyałem. Model odrobiony był ze sukna zielono oliwkowego.

N. 29 i ryc. 13. Fartuszek ozdobiony wstawkami robionemi z ząbków z tasiemeczki.

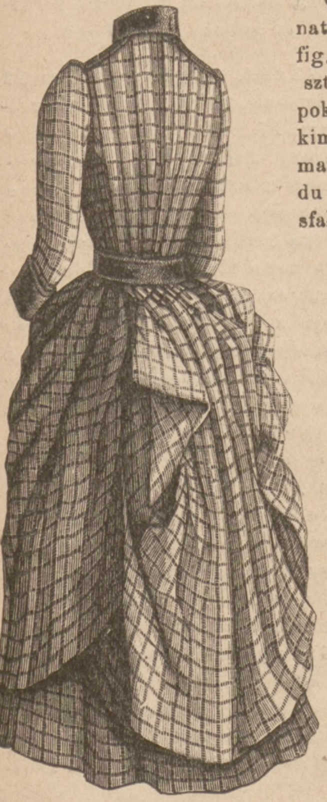
Do fartuszka 70 cent. długiego złożonego ze wstawek i wstążki, robi się najpierw sposobem wskazanym na ryc. 13, wstawki z tasiemeczki w ząbki; na każdą wstawkę spaja się wzdłuż dwa takie pasy jak próbka, a środki gwiazdek zapełnia się kratką. Wykończone pasy łączy się 3 cent. szerokiemi, wązko obrąbionemi paskami batystu, pokrytemi z wierzchu równie



N. 1. Paletocik wcięty z wykładami. Patrz r. 23. Krój na arkuszu N. II, fig. 8—12. N. 2. Suknia z długą tuniką Patrz ryc. 2 i 28.

szeroką, blado niebieską wstążką atłasową, z której także dany pasek i kokardy. Dolny brzeg fartuszka oszyty jest cokolwiek nadmarszczoną koronką taką jak wstawki.

N. 34 i 40. Kapelusz z główką fałdowaną dla dziecka. Forma na dodatku z krojami N. VIII f. 38.



N. 4. Suknia z bluzkowym stanikiem dla młodej panienki. Patrz ryc. 5.

Główkę podaną w naturalnej wielkości na fig. 38, przykroić ze sztywnego muślinu, pokryć z wierzchu lekkim białym wełnianym materyałem, a od spodu białym perkalem, i sfałdować z boków i z tyłu podług znaków. Następnie w sposób wskazany na ryc. 34 i 40, ogarnirować kapelusik sutą, z boków zwężoną riuszą z koronki i ubrać wązką wstążką.

N. 35 i 39. Kapelusik dziecinny z kanciatą główką.

Fason na arkuszu z formami N. VII f. 37.

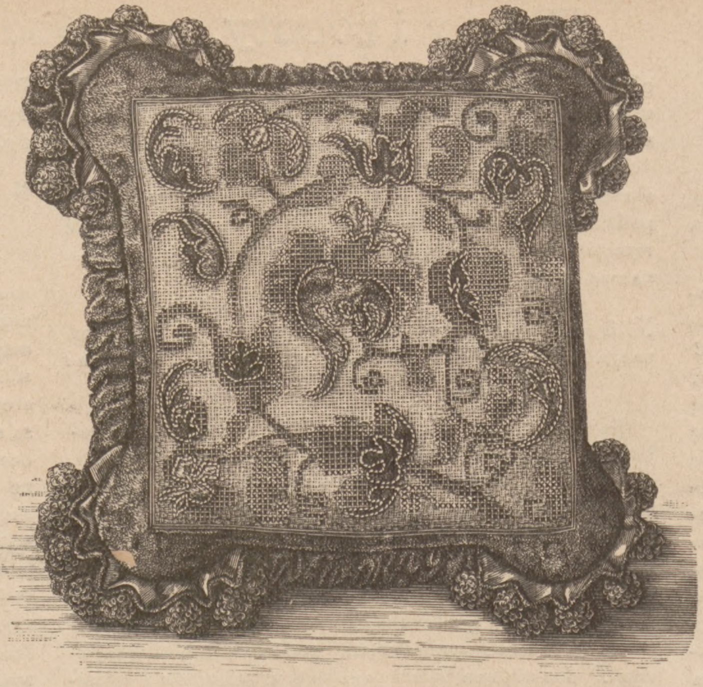
Na modelu fasonik kapelusza pokryty był pluszem ciemno zielonym; główkę składa się podług znaków nakształt tutki do przodu, a rondko zastępuje skos pluszu podszyty różowym atłasem, w środku 11 cent. z tyłu 6 cent. szeroki, z boków stopniowo do 2 cent. zwężony i w kontrafałdy ułożony. Przyszycie riuszy przykrywa lekko przewinięta, 3 cent. szeroka różowa wstążka atłasowa, z boku kokardą zakończona; z tej wstążki są także końce do wiązania. Wstążeczka 1 cent. szeroka atłasowa w prążki, w sute pukielki upięta zdobi główkę i szerszy sfałdowany środek skosu.



N. 6. Teka nabijana goździkami. Deseń patrz f. 51.

N. 37. Suknia sfałdowanym stanikiem.

Ładnie ubierający osoby młode i szczupłe, stanik fałdowany, różni się tem od bufiasto spuszczonych bluzek, że fałdy ułożone są na gładkiej, podług figury dopasowanej podszewce, nieznacznie zapinanej z przodu. Zakładki stanowiące w górze okrągły karczek, przystębnowane są do podszewki, a dalej luźno puszczone i tylko na wcięciu w pasie do podszewki przyszyte. Jedną połowę przodu skośnie na drugą zachodzącą zdobi na lekkiej podszewce ułożony szalowy garnirunek zachodzący u dołu pod draperyę. Przymarszczone rękawy zakończone mankietem zaszytym w zakładki; kołnierz wysoki wfałdy ułożony.



N. 3. Poduszka do kanapy. Haft krzyżowy i aplikacya. Deseń i opis na arkuszu z krojami pod N. 5.

N. 41. Przycisk do papierów, ozdobiony malowaniem i rysunkiem wypalanym serwaserem. Deseń na dodatku fig. 52.

Wypalanie deseni na marmurze wykonywa się takim samym sposobem jak na metalu, tylko woda z kwasem siarczanym powinna być trochę słabsza. Na czarnej tafelce marmurowej 12 c. długiej $6\frac{1}{2}$ szerokiej, a 2 c. grubej, rysuje się deseń, rysunek pociąga się asfaltowym pokostem, poczem moczy się kamień przez 20 minut w wodzie siarczanej. Następnie płócze się marmur w czystej wodzie, dla oczyszczenia z kwasu, a pokost asfaltowy zmywa się olejkiem terpeynowym. Nakoniec miejsca wgłębione maluje się farbami olejnemi dobranemi podług gustu, a kontury obwodzi się złotem.



N. 5. Suknia z bluzkowym stanikiem. Patrz ryc. 4.

Opis do N-ru 45.

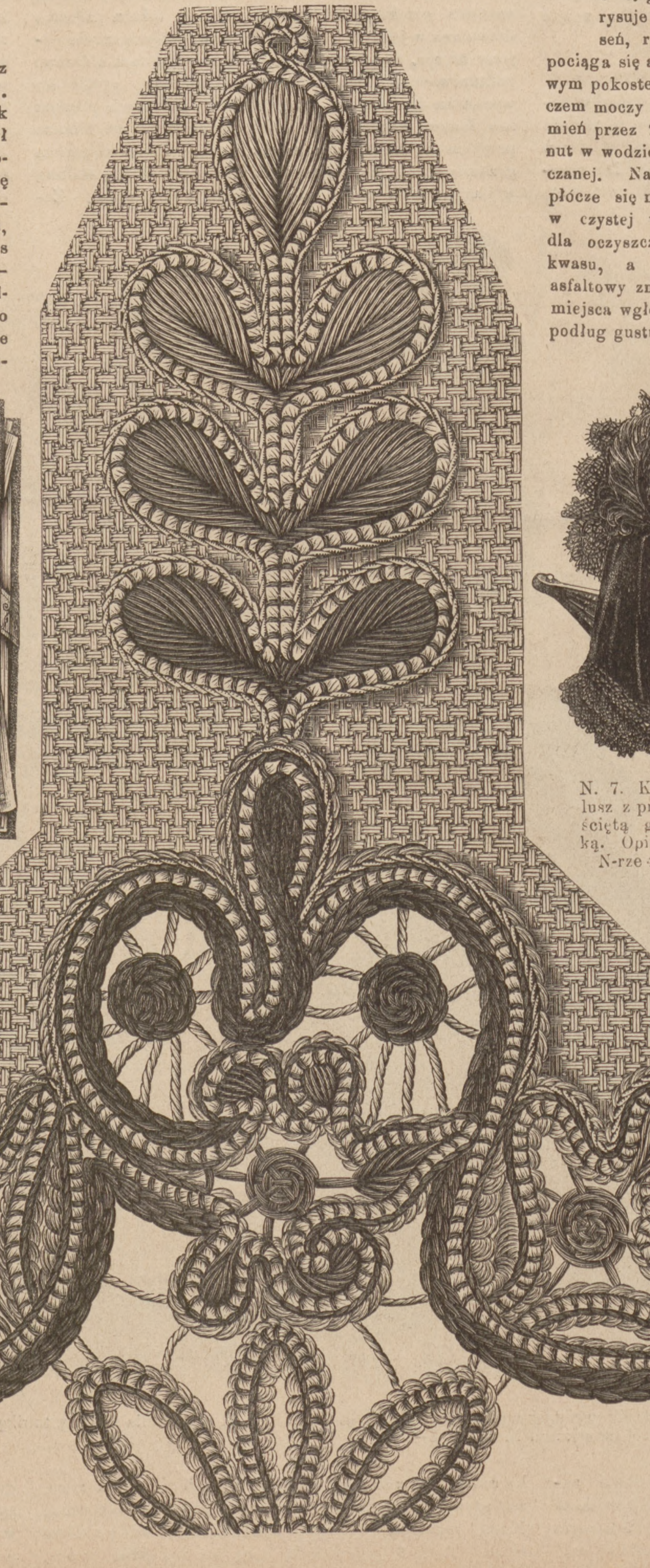
N. 1—2. Przykrycie na pianino. Patrz r. 11 i 31-32 w N-rze 44 tudzież fig. 50.

Szara kanwa Aïda stanowiąca tło kraje się tak szeroko jak wierzch pianina, lecz o 50 cent. dłużej; ażurowy kwadrat zdobiący poprzeczną stronę przykrycia odrabia się z piaskowej bawełnianej pletni, sznureczka i szarych nici, podług ryc. 11 w N-rze 44 i fig. 50. Sznureczek przytwierdzony jest z wierzchu ściegami dzierganemi; gdzie niegdzie w środkach wyszyty ścieg płaski, zaś większe puste odstępy w deseniu



N. 7. Kapelusz z prosto ściętą główką. Opis w N-rze 45.

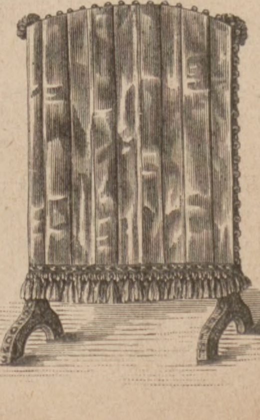
N. 8. Wachlarz z malowaniem na gazie.



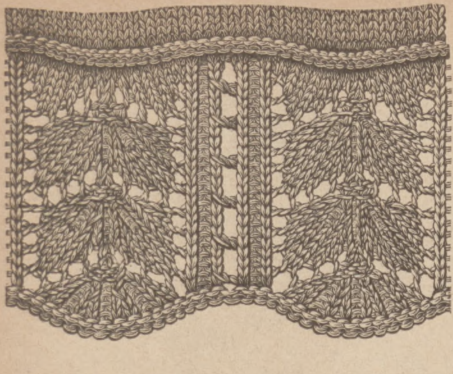
N. 4. Część kwadratu do ryc. 1 w N-rze 45.



N. 9. Plecy do ryc. 2.



N. 10. Ekran. Lewa strona. Opis na arkuszu z krojami przy N-rze 5.

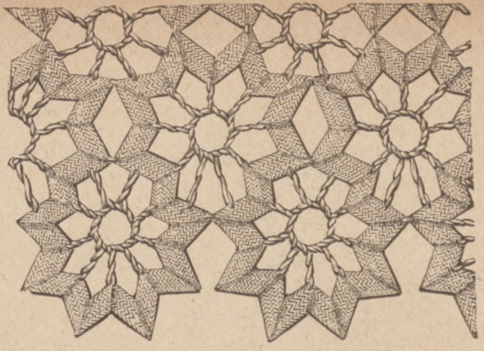


N. 12. Brzeżek robiony na drutach.

zapełnione pajączkami; środkowe brzegi konturów otoczone łańcuszkiem szydełkowym, przyszytym lewą stroną do wierzchu. Na modelu łańcuszek i dzierganie było z włóczki ponsowej i mchowo zielonej, z dodaniem złotego bajorku. Po wszyciu kwadratu jedną połową na tło kanwowe, podług ryc. 1, odrabia się gałązki zwrócone w górę, dane z szarego sznureczka przydzierganego włóczką zieloną i obwiedzionego bajorkiem, listki zapełnione płaskim ściegiem włóczką ponsową. Podłużne brzegi przykrycia zdobi szlaczek i koronka przedstawiona na ryc. 2; szlaczek składa się z dwóch rzędów sznureczka przytwierdzonego włóczką ponsową i z długich ściegów zielonych; koronka z szarych nici ozdobiona naszytym z wierzchu łańcuszkiem szydełkowym. Oryginalna frendzla złożona z oddzielnych promieni odrabia się podług ryc. 32; grube luźne promienie z szarej bawełny lub wysiepane z kanwy, podkładają się sznureczkiem, przewiązują i odziergują włóczką; końce promieni złączone są w kwaścik.



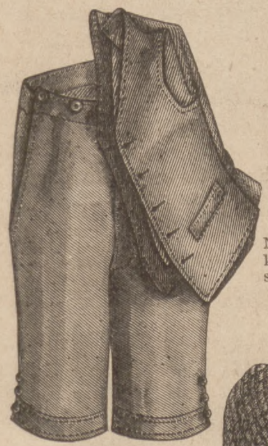
N. 14. Serw. z aplik. i długą frend. Patrz r. 15 i 27.



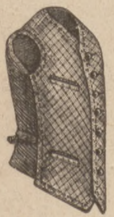
N. 13. Robota koronkowa z tasiemeczką w ząbki, do ryc. 29.

N. 3. Płaszczyk dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 38 w N-rze 44. Krój na arkuszu N. VI, fig. 33-36.

Odpowiedni na jesień i na zimę, uszyty z gładkiego lub deseniowego szewjotu na podszewce flanelowej. Górna stanikowa połowa płaszczyka kraje się podług formy fig. 33—36; przody i plecy zaszyte są w kilka drobnych zakładek oznaczonych cienkiemi linijkami na fig. 33 i 35. Dolną połowę płaszczyka stanowi spódniczka przyszyta pod paskiem z pletni, 38 cent. długa, 270 cent. obwodu licząca, w środku z przodu zostawiona gładko na 17 cent. dalej zaś ułożona w płaskie fałdy po 7 cent. szerokie.



N. 18—19. Majtki i kamizelka do ubrania dla chłopca lat 8—10. Patrz ryc. 20—22 i 33.



N. 20. Kamizelka z długą baskiną do ubrania ryc. 33.



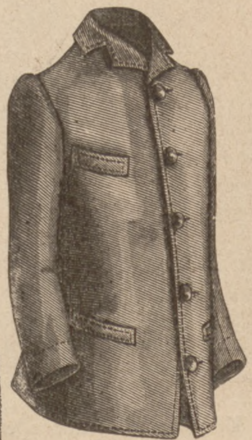
N. 16. Guzik kwadratowy



N. 17. Guzik w kształcie żołędzi.



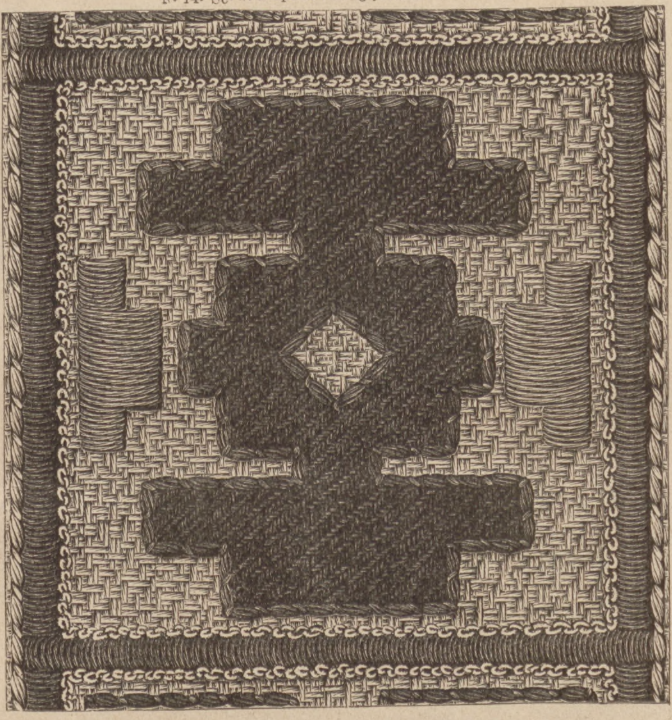
N. 21. Plecy do ryc. 22.



N. 22. Żakietka dla chłopca lat 8—10. Patrz ryc. 18—21 i 33. Krój na arkuszu N. III fig. 13—21.



N. 23. Paletocik wcinany plecy do ryc. 1. Krój na arkuszu N. II, fig. 8—12.



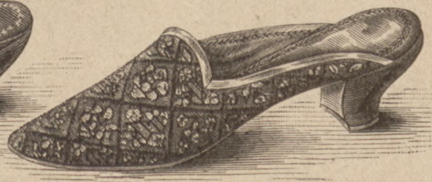
N. 15. Część deseniu do ryc. 14. Haft i aplikacya.



N. 24. Okrycie krótkie. Opis w N-rze 45. Krój na arkuszu N. XII, fig. 43.



N. 25. Pantofel skórzany.



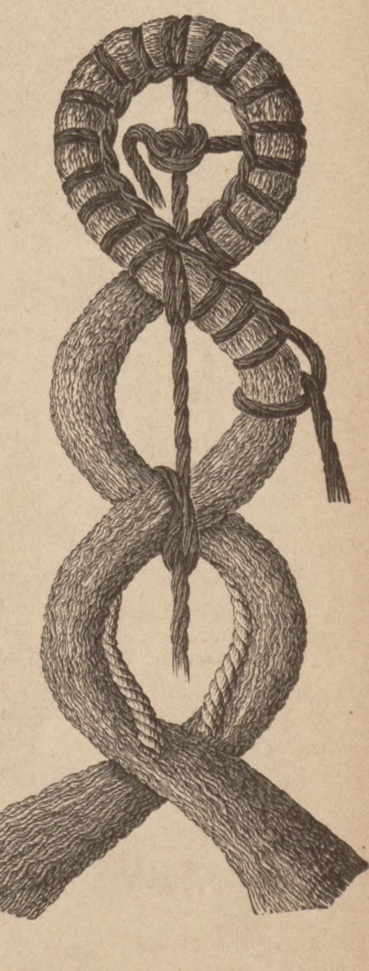
N. 26. Pantofel z materyi haftowanej maszynowo.



N. 27. Frendzla pleciona do serwety ryc. 14.



N. 31. Frendzla wiązana z dwóch promieni. Patrz ryc. 32.



N. 32. Wiązanie i odzierganie frendzli do ryc. 31. Opis w przyszłym N-rze.



N. 28. Spódnica do ryc. 2.



N. 29. Fartuszek w pasy ażurowe. Patrz r. 13.



N. 30. Spódnica do ryc. 19 w N-rze 45.



N. 33. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Patrz ryc. 18—22. Krój na arkuszu N. III, fig. 13—21.

Fasonik z ciemno bronzowego filcu ma główkę 16 c. wysoką, trochę zwężoną w górze, rondko w około wywinięte z przodu $4^1/_2$, z tyłu $8^1/_2$ cent. szerokie, objęte 2 cent. szeroką repsową wstążką. Przybranie ułożone wstążki atłasowej bronzowej i trzech skrzydełek do cieniu.

N. 15. Kapelusz okrągły z podniesionem rondem.

Ma główkę 16 cent. wysoką, rondko z brzegiem 1 c. wysokim, z przodu 6, z boków 4 z tyłu 10 cent. szerokie i wysoko w górę stojące. Model z piaskowego filcu podszyty takimż aksamitem, z jednego boku opasany aksamitnym skosem 23 cent. szerokim, z drugiej strony wstążką repsową 6 cent. szeroką, z której ułożona wysoka kokarda, podpięta ptakiem.

N. 16. Toczek z prosto ściętą główką. Patrz ryc. 7 w N-rze 44.

Główka pokryta czarnym aksamitem, rondko zaś z przodu 5, z boków 2 cent. szerokie pokryte wstążką atłasową vieil-or, przemarszczoną w nagłówek $1^1/_2$ cent. szeroki. Na zszyciu główki z rondkiem, jak to widać na ryc. 7 w N-rze 44, dana koronka chantilly 12 cent. szeroka, sfałdowana do 5 cent., upięta ozdobnemi szpilkami. Sute upięcie z przodu składa się z rozety koronkowej, z pukli po 6 cent. długich i z trzech czarnych piorek.

(D. n.)



N. 34. Kapotka dla dziecka. Patrz r. 40. Krój na arkuszu N. VIII fig. 38.

N. 35. Kapotka z prosto ściętą główką. Patrz ryc. 39.

Rękawy dopasować można podług fig. 30; pasek z pletni jedwabnej 4 cent. szerokiej ma końce ozdobione grelotkami.

N. 4. Paletot dla panienki lat 10-12. Patrz ryc. 36 w N-rze 44. Krój na arkuszu N. V, fig. 25—32.

Formę długiego paletota dopełnia się na długość i szerokość podług miar wypisanych na zmniejszonym formacie kroju; kamizelka fig. 25 zakłada się od krzyżyka do punktu w prostą fałdę, od góry poniżej stanu zastębnowaną u dołu wolno puszczoną; pod kamizelkę trzeba dać podszewkę z satynki lub atłasu. Krótkie bawetowo ścięte plecy dopełnione są przymarszczoną częścią dolną, wymierzoną podług fig. 29. Kołnierzyk z materyału kraje się z tyłu w ząb, zaś atłas lub aksamit dodaje się z wierzchu okrągło podług linii cienkiej na fig. 31. Klapki przyciśnięte dużemi guzikami, poniżej wcięcia stanu 6 cent. szeroki pasek aksamitny zapięty agrafką.

N. 14. Berecik dla młodej panienki.

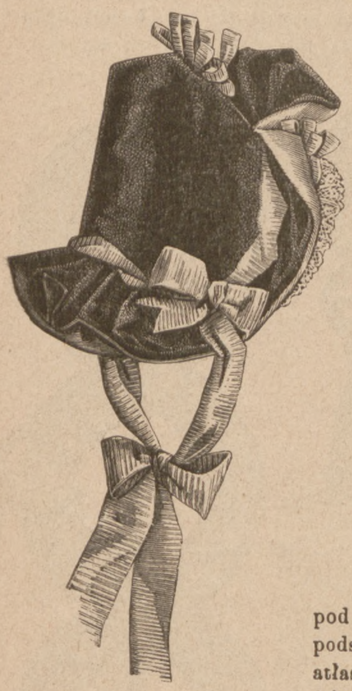


N. 38. Płaszczyk dla panienki lat 8—10. Krój na arkuszu. Opis w N-rze 45. N. VI, fig. 33—36.

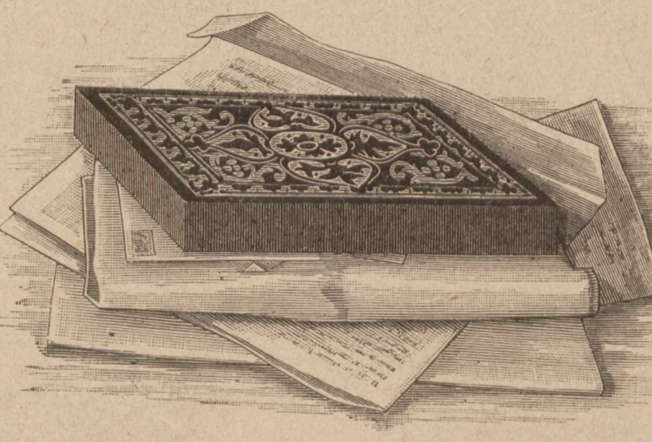


N. 36. Paletot dla panienki lat 10—12. Opis w N. 45. Krój na ark. N. V, f. 25-32.

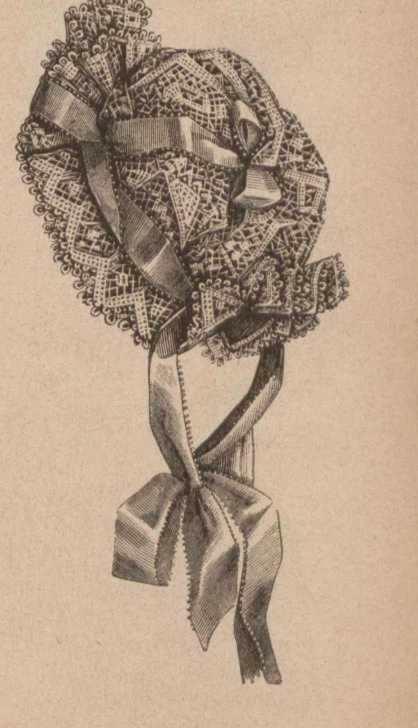
N. 37. Suknia sfałdowanym stanikiem.



N. 39. Kapotka dla dziecka. Patrz ryc. 35. Krój na arkuszu N. VII, f. 37.



N. 41. Przycik. Malowanie na kamieniu.



N. 40. Kapotka dla dziecka. Patrz ryc. 34.

Wzory na frendzle, koronki, ekrany, serwety, poduszki i. t. p. Robota wiązana, aplikacja, ścieg krzyżykowy.











Wzory na frendzle, koronki, ekrany, serwety, poduszki i. t. p. Robota wiązana, aplikacja, ścieg krzyżykowy.

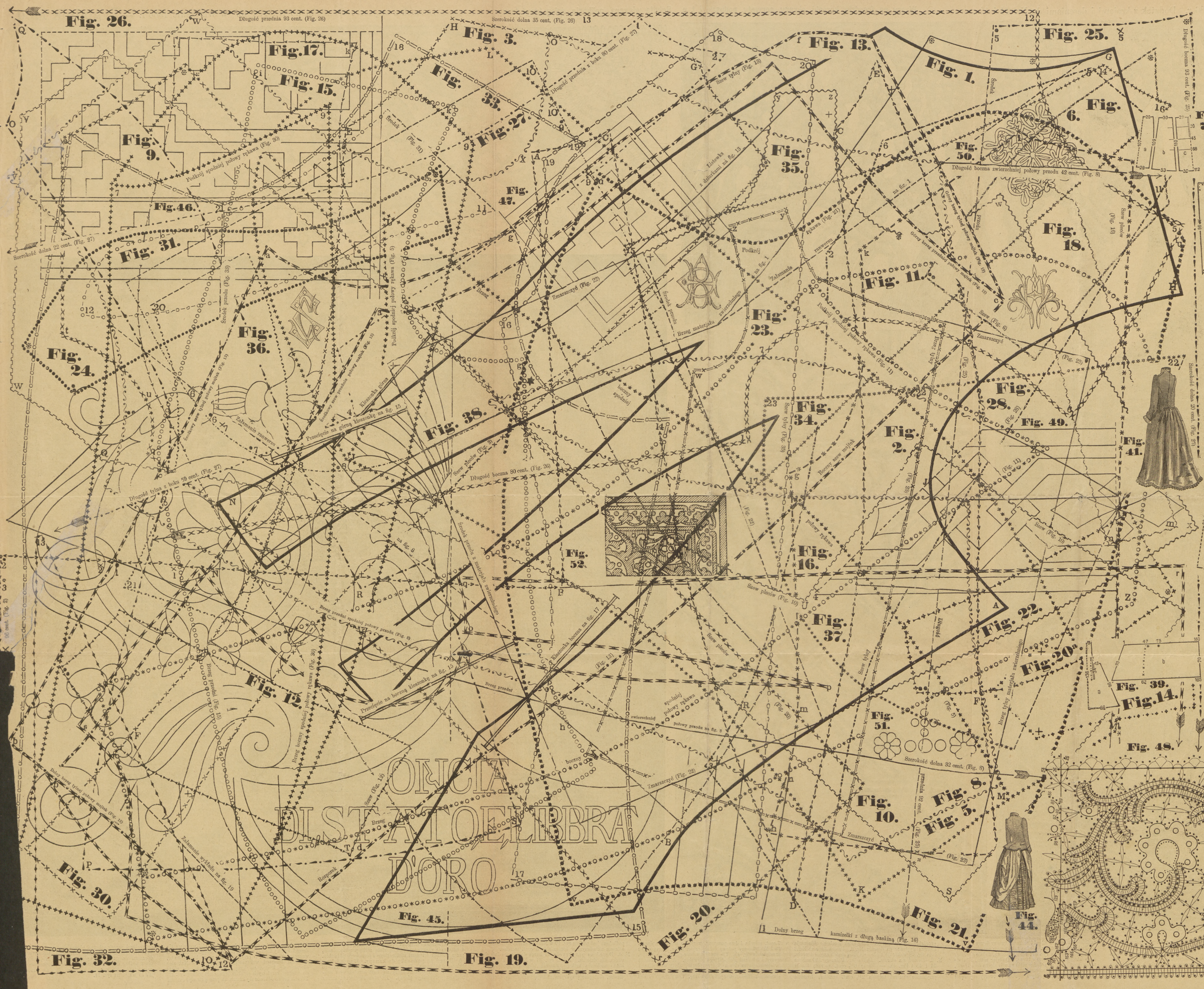
N. 1. Frendzla szeroka do lambrekiny do okna. Robota wiązana macramé. Rzadkie płótno kanwowe położone potrójnie i zeszyte ze sobą ściegami dzierganemi zajmowanemi przez trzy nitki, wysiepane z brzegu, tworzy 58 cent. długie promienie na frendzlę, dzielone po 18 nitek. Deseń tworzą różnorodnie wiązane węzły; do przewiązywania frendzli użyta bawełna kolorowa.

N. 2. Koronka niciana robiona na klockach, odpowiednia do bielizny kościelnej. Patrz ryc. 27 i 28 w Nrze 45 i dopełnienie deseniu na Fig. 48. Jak to widać na deseniu N. 2 tasiemeczka robiona 12—14 nitkami, tworzy figury podobne do listków i kwiatków. Jedną taką figurę znacznie powiększoną przedstawia ryc. 27; robiąc takową, dodaje się nitek a po skończeniu takowe odsuwa. Dodając nitki, robi się w ten sposób, iż dwa końce nitki nawija się na dwa klocki, a sam środek nitki mocno przypięty tworzy pikot. Gdy dwie nitki łączy się jednym węzłem to tworzy się węzeł przedstawiony na ryc. 28. Bieg nitek w robocie objaśniają numera wypisane na deseniu Nr. 2. Prosta linja na Nr. 2 i na fig. 48 wskazuje złożenie z sobą dwóch części deseniu.

N. 3. Deseń na ekran. Aplikacja. Patrz ryc. 10 w Nrze 44 i 45 i Fig. 45. — Ramę $6\frac{1}{2}$ cent. szeroką i nogi ekranu pokrywa plusz jedwabny, jasno poziomkowego koloru, przybranie stanowi torsada $2\frac{1}{2}$ cent. szeroka, frendzla 7 cent. szeroka i dwa pompony, wszystko w kolorze pluszu. Pod N. 3 dajemy połowę dolnej części haftu, górną część przedstawia fig. 45. Tło stanowi mocne gobelinowe płótno, wyszyte ściegami złoto-żółtego jedwabiu. Atłas i aksamit (w ciemniejszym cieniu) koloru pluszu, użyty do aplikacji podkleja się najpierw mocnym perkalem. Gruby złoty sznureczek stanowi wszędzie obwódkę. Lewa strona ekranu podłożona jest podług ryc. 10 w Nrze 44 stalowo szafirowym atłasem układanym w kontrafałdy 5 cent. szerokie.

N. 4. Deseń na przykrycie od kurzu do powozu lub do wózka dla dziecka. Patrz. ryc. 33 w Nrze 45 i fig. 49. Blado niebieska materja stanowi wierzch i podszewkę. Deseń wywodzi się i podkłada wypukło bawełną na podszewce, następnie przykrywa materją zwierzchnią, obwodzi deseń drobnemi ściegami blado niebieskim jedwabiem, a następnie naszywa podwójną złotą nitką przytwierdzaną przez wierzch ściegami niebieskiego i ponsowego jedwabiu.

N. 5. Deseń na poduszkę do kanapy. Wyszycie krzyżykowe i aplikacja. Patrz ryc. 3 w Nrze 44 i ryc. 11—13 w Nrze 45. W deseniu łączy się haft krzyżykowy i aplikacja z jedwabnego pluszu. Tło stanowi żółtawa kanwa Aida, którą trzeba wszyć w krosna; na niej wyszywa się deseń krzyżowy filozelą w całej grubości, następnie w miejscach wskazanych pod Nr. 5 przyszywa się plusz koloru haftu, długiemi ściegami wskazanemi na ryc. 11. Nakoniec odwraca się krosna na lewą stronę i przymocuje plusz do ściegów krzyżowych cienkim jedwabiem podług ryc. 12. Poczem znowu odwraca się krosna na prawą stronę i ostremi nożyczkami przycina brzegi pluszu wystające gdziekolwiek. Brzegi aplikacji zdobi złoty sznureczek przyszyty niewidocznemi ściegami podług ryc. 13. W miejscach gdzie plusz podług deseniu wypada bardzo wąziutko, nie można go wycinać, lecz wyszycie krzyżowe daje się nawierzchu, jak to widać na ryc. 11.



Tygodnik Mód

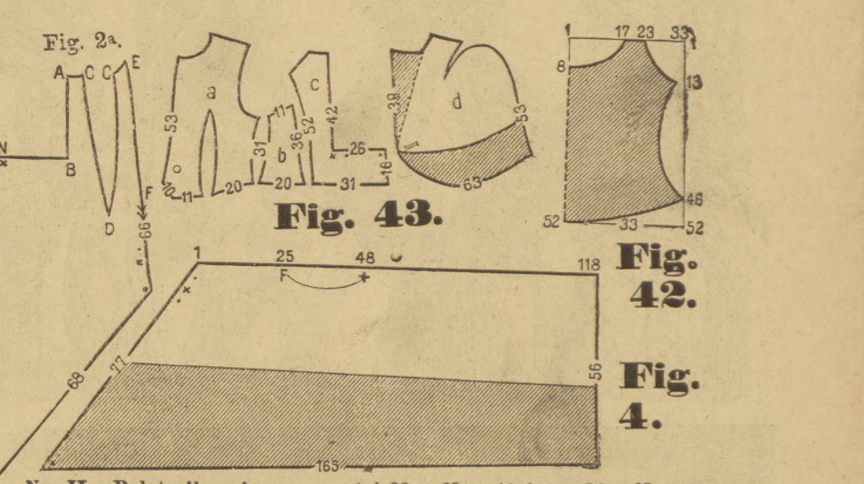
w Warszawie 1886 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 44 i 45.

Nr. I. Ubranie spacerowe (vêtement i spódnica), ryc. 30 w Nrze 44 i ryc. 19 i 21 w Nrze 45.

Miara objętości przez połowę: 50 cent. w gorsie, 32 w pasie.

Fig. 1. Przod (A, B, G, H, I, N, ✲)
Fig. 2. Pierwszy i drugi boczek (A, B, C, D, E, F, N, • ✕ 1 i • 1 do ✕ 3 i • 3)
Fig. 3. Połowa pleców (E, F, G, H, :, +)
Fig. 4. Wymiar tylnego bryta (F, +, •)
Fig. 2a. Zmniejszony format, Fig. 2, zestawionej z Fig. 4.
Fig. 5. Rękaw (I, K, L, M)
Fig. 6. Kołnierz (✲, :)
Fig. 7. Wskazanie kroju połowy spódnicy (a. połowa przodu, b. bryt boczny, c. połowa tylnego bryta).



Nr. II. Paletocik wcinany, ryc. 1 i 23 w Nrze 44 i ryc. 32 w Nrze 45.

Fig. 8. Połowa przodu, idąca pod spód z oznaczeniem połowy zachodzącej na wierzch (O, V, W, X, :)
Fig. 9. Boczek (O, P, Q, R, S)
Fig. 10. Połowa pleców (Q, R, S, T, U, V, W, ✕ 4 i • 4)
Fig. 11. Rękaw (X, Y, Z, ✲)
Fig. 12. Kołnierz (T, :)

Nr. III. Ubranie dla chłopca lat 8—10 (majtki, dwie kamizelki i kurtka, ryc. 18—22 i 33 w Nrze 44.

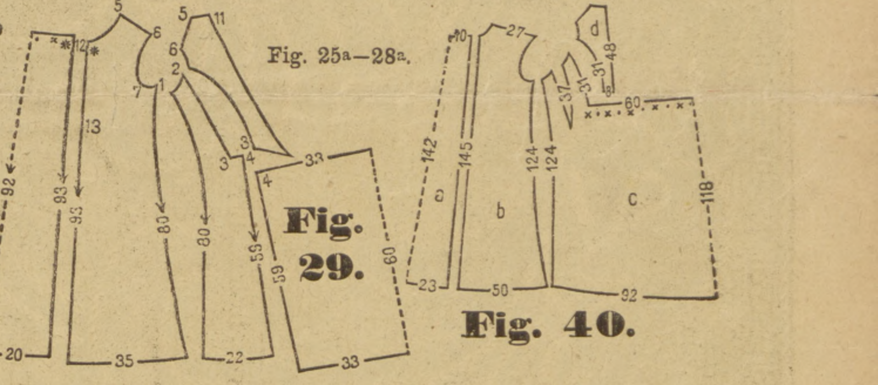
Fig. 13. Połowa majtek (a, b, c, d, e, f, +)
Fig. 14. Pasek ze sprzączką (+)
Fig. 15. Przód kamizelki z krótką baskiną (g, h, i, k)
Fig. 16. Plecy kamizelki z krótką baskiną, z oznaczeniem długiej baskiny (g, h, i k, l, m, n)
Fig. 17. Przód kamizelki z długą baskiną (g, i, k, l)
Fig. 18. Pasek ze sprzączką (m, n)
Fig. 19. Przód kurtki wraz z boczkiem (o, p, q, r, s, t, :)
Fig. 20. Połowa pleców (q, r, s, t, u, ✲)
Fig. 20a. Kołnierz wykładany (✲, :)
Fig. 21. Rękaw (u, v)

Nr. IV. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka, ryc. 29 w Nrze 45.

Fig. 22. Połowa przodu z podszewki z oznaczeniem materjału zwierzchniego (w, x, y, z, ✲, +)
Fig. 23. Połowa pleców z podszewki z oznaczeniem materjału zwierzchniego (w, x, y, z, •)
Fig. 24. Rękaw (✲, :)

Nr. V. Długi paletot dla panienki lat 10-12, ryc. 36 w Nrze 44 i ryc. 4 w Nrze 45.

Fig. 25. Połowa kamizelki (✲, ✕ 5 i • 5)
Fig. 26. Przód (1, 5, 6, 7, 12, 13, ✲)
Fig. 27. Boczek (1, 2, 3, 4)
Fig. 28. Połowa pleców (2, 3, 5, 6, 11)
Fig. 29. Wymiar połowy tylnego bryta (4)
Fig. 30. Rękaw (7, 8, 9, 10)
Fig. 31. Połowa stojącego kołnierza (11, 12)
Fig. 32. Ranwers (12, 13)
Fig. 25a—28a. Zmniejszony format zestawionych razem, Fig. 25—29.



Nr. VI. Płaszczyk dla dziewczynki lat 8—10, ryc. 38 w Nrze 44 i ryc. 3 w Nrze 45.

Fig. 33. Przód (14, 15, 18, 19, 21, ★)
Fig. 34. Boczek (14, 15, 16, 17)
Fig. 35. Połowa pleców (16, 17, 18, 19, 20)
Fig. 36. Połowa kołnierza (20, 21)

Nr. VII. Kapelusik dla małego dziecka, ryc. 35 i 39 w Nrze 44.

Fig. 37. Połowa główki (22, 23)

Nr. VIII. Kapelusik dla małego dziecka, ryc. 34 i 40 w Nrze 44.

Fig. 38. Połowa formy (✕ 6 i • 6 do ✕ 10 i • 10)

Nr. IX. Draperja do sukni, ryc. 18 i 20 w Nrze 45.

Fig. 39. Wymiar kroju połowy draperji (a. bryt przedni, b. połowa szarfy [✱]).

Nr. X. Szlafroczek z fałdami, ryc. 35 w Nrze 45.

Fig. 40. Wskazanie kroju szlafroczka (a. połowa plastronu, b. przód, c. pierwszy i drugi boczek wraz z brytem tylnym, d. połowa pleców).
Fig. 41. Szlafrok przedstawiony z tyłu.

Nr. XI. Fartuszek dla dziecka, ryc. 30—31 w Nrze 45.

Fig. 42. Wymiar połowy fartuszka.

Nr. XII. Krótkie okrycie, ryc. 24 w Nrze 44 i ryc. 22 w Nrze 45.

Fig. 43. Wskazanie kroju okrycia (a. przód, b. boczek, c. połowa pleców, d. część pelerynowa).

Desenie.

Fig. 44. Suknia ryc. 34 w Nrze 45 przedstawiona z tyłu.
Fig. 45. Część deseniu do ryc. 10 w Nrze 45.
Fig. 46—47. Szlaki do serwety, ryc. 14 w Nrze 44.
Fig. 48. Dalszy ciąg deseniu do Nr. 2 na prawej stronie arkusza.
Fig. 49. Szlak do ryc. 33 w Nrze 45.
Fig. 50. Zmniejszony format kwadratu koronkowego do ryc. 1 w Nrze 45.
Fig. 51. Szlaczek do ryc. 6 w Nrze 44.
Fig. 52. Czwarta część deseniu do ryc. 41 w Nrze 44.

